ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Cena 9 d

„Life"
Catholic Weekly

Rok II | Londyn, 21 marca 1948. | Nr. 12/45

Fulton J. SHEEN

UKRZYŻOWANIE



Bernini – Matauta (fragment) — RZYM, bazylika Zbawiciela na Lateranie
P i e t à

CZTERECH sędziów zasiadło na sądzie przeciw Panu Naszemu; wyrok śmierci wydali na podstawie sprzecznych oskarżeń. U Kajfasza oskarżano Go, iż był zbyt dogmatyczny, gdyż głosił swą Boskość. Przed Annaszem zarzucano Mu niedogmatyczność, bo nie chciał obszernie wyjaśnić doktryny swego duszpasterstwa. Do Piłata przyprowadzono Go jako Tego, który zwodzi i buntuje lud. Herodowi wydał się nieżyciowym dziwakiem, gdyż nie pokusił się o uzyskanie wolności za cenę kuglarskiego popisu.

Zbyt i za mało dogmatyczny! Zbyt i za mało świecki! — Oskarżyciele nie mogli uzgodnić dlaczego winien umrzeć, lecz doskonale zgadzali się, że musi umrzeć.

Jakże znaleźć właściwą karę dla skazanego na podstawie sprzecznych zarzutów? Jedynie — ukrzyżowanie; wszak w krzyżu jedno ramię idzie wpoprzek drugiego, niby symbol przeciwieństw.

I tak Król znalazł śmierć — łożem był mu krzyż; poduszką korona z cierni; by snać ręce czy nogi nie wyślizgnęły się, otulono je gwoździmi. Z drzewa zwisał Król — więcej niż Król — Prawda, Sprawiedliwość, Miłosierdzie: Bóg.

Trzy wielkie cywilizacje stały u stóp krzyża patrząc na mękę i śmierć. Ukrzyżowano Go w języku hebrajskim, łacińskim i greckim; w imię cywilizacji Jeruzalem, Rzymu, Aten; w imię religii, w imię prawa i w imię moralności — dobra, prawdy i piękna. Jeruzalem było miastem religii i oto skazało Tego, który mu religię przyniósł; Rzym był stolicą prawa i oto potępił prawodawcę; z Aten szła moralność i piękno, a oto wyparły się Niewinnego. Przedstawiciele trzech cywilizacji przechodząc pod krzyżem drwili — „zstąp z krzyża, a uwierzymy." To, co działo się w owym momencie zapamiętania nienawiścią, było czymś, czym nie potrafiła szczycić się potomność tak, jak np. bitwą pod Maratonem; to, co działo się, było pierwszą sceną dramatu, którego epilogiem będzie koniec świata. Dzisiaj Mistyczny Chrystus, Kościół, zwisa na krzyżu zupełnie jak dwadzieścia wieków temu i jak wówczas krzyżowany jest w imię nowoczesnej religii, prawa, moralności.

Nowoczesna bezreligijność przechodzi popod krzyżem i spoziera na krzyżowany przez niewierzący świat Kościół, powtarzając bezustannie: „Porzuć dogmat o nieomylności. Wyprzyj się Piotrowego zwierzchnictwa. Zaprzecz Boskości Chrystusa. Skasuj kult Matki Bożej i Świętych. Odrzuć wiarę, iż ty jesteś jedyną, prawdziwą Oblubienicą, Kościołem Chrystusa. Czyż nie widzisz innych krzyży obok siebie? Zstąp, a uwierzymy."

Nowoczesne prawo, nowoczesne w tym sensie, że zerwało z chrześcijańską tradycją, woła spod krzyża głosem znanym: „Odrzuć wiarę w boskie prawo sprawiedliwości. Odrzuć wiarę w piekło. Zaprzecz wyższości praw Chrystusa ponad prawami państwa. Odrzuć wiarę w moc dobrowolnego cierpienia — któż w dzisiejszym świecie baczy na twoją pokutę i umartwienia? Zważ na smutne skutki, które to przyniosło. Zstąp z krzyża, a uwierzymy."

Wreszcie nauczyciele nowoczesnej moralności, znalazłszy się pod krzyżem, wytaczają znany zmysłowemu pokoleniu arsenał zarzutów, drwin i szyderstw. „Porzuć wiarę w świętość małżeństwa. Porzuć wiarę w dziewictwo i celibat. Zgódź się na rozwody. Uznaj prawa płci w świecie pijanym seksualizmem. Przychwal kontroli urodzin. Czyż nie widzisz, że kwas nowoczesności przegryzł starą moralność? Zstąp z krzyża, a uwierzymy."

Lecz Kościół nie zstępuje mimo tysiąca głosów bezustannie nalegających. Nie zstępuje, bo i Chrystus nie zstąpił. Łatwo jest zstąpić z wyżyn, by ujść drwin świata, lecz śmierć dla Ideału jest znakiem świętości. Łatwo zejść z krzyża, ale wszak szlachetniej pozostać na nim i pociągnąć świat ku sobie.

Czyż nigdy nie pogodzi się „Świat" z Kościołem? Czyż zawsze musi Kościół wisieć na krzyżu, pozornie pokonany, a drugi panować, w pozornym tryumfie? Oh! Jest możliwość pogodzenia — tkwi w słowach przebaczenia, wyrzeczonych po raz pierwszy przez Zbawiciela na krzyżu i powtarzanych odtąd przez krzyżowany Kościół.

Jakież to słowa? Słowa modlitwy — spokojne i ciche — a przecież słyszane ponad chrzęstem kruszonych goleni, poprzez jęki konających łotrów, lament Magdaleny, łkania Maryi; — modlitwy, słyszanej w niebie i na ziemi; — modlitwy, która z wyżyn Kalwarii rozeszła się w świecie, a dziś obija się echem o nas: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią".

Przebacz — komu? Czy tym, którzy krzyżują w imię nowoczesnej religii, prawa i moralności — w języku hebrajskim, łacińskim i greckim? Im? Dlaczego? Że wiedzą, co czynią? Nie! Bo *nie* wiedzą, co czynią. Jedynie ich nieświadomość straszliwej zbrodni wprowadza ich w obręb miłosierdzia Jedynego na krzyżu i w krąg przebaczenia Boskiego Ojca. Mogą liczyć na odpuszczenie win jedynie i wyłącznie dlatego, że *nie wiedzą*, co czynią. Nie ma odkupienia dla upadłych aniołów, bo oni wiedzieli, co czynią. Lecz my nie zawsze wiemy. Gdyby było inaczej, a my byśmy wciąż grzeszyli, nigdy nie bylibyśmy zbawieni. To nie mądrość zbawia, ale — ignorancja!

Annasz znał Talmud na wylot — czy będzie zbawiony? Kajfasz przeniknął wszystkie tajniki prawa Sanhedrynu — czy go to ocali? Czy Piłata zbawi znajomość rzymskiego prawa? Czy Herod uzyska przebaczenie za to, że umiał być tetrarchą? Czy wyznawcom nowoczesnej religii, prawa, moralności, będą odpuszczone ich grzechy? Wiedzą sposporo o teorii Einsteina; znają każdą najnowszą książkę i najnowszą teorię moralności, która ma zastąpić chrześcijaństwo; opanowali wszelkie pozorne argumenty za kontrolą urodzeń; przyjmują teorię, zrodzoną w Wiedniu, która duszę redukuje do spraw płci; dumni są z tego, co wiedzą, a przecież żaden z nich nie dostąpi zbawienia z tym, co wie. Ramię Boskiego Przebaczenia ogarnie ich jedynie wtedy, gdy pojmą, że *nie wiedzą wszystkiego*.

Dopóki ich wiedza pchać ich będzie do pogardliwego odrzucania Chrystusa i praw moralnych; dopóki w Odkupieniu widzieć będą tylko pogański mit; w sumieniu — złudzenie; w Bogu — ideę: — dopóty nie zaznają szczęścia i nigdy nie zostaną zbawieni. Tak, byliby potępieni, gdyby to nie ignorancja, kazała im rugować Boga i Chrystusa z ich życia. Nie mądrość ich ocali, lecz nieświadomość.

Czy oprawcy będą zbawieni za to, że wiedzieli, co czynią, gdy rozciągali Boskiego Pana jak ranionego orła na sztandarze zbawienia? Czy urągający Kościołowi, kapłanom, doktrynie, wiernym; czy przywódcy bolszewizmu, wykorzeniający religię-opium z serc ludzi, szkalujący Papieża, czy ci wszyscy, którzy uwielbiają „nowoczesność," ci wszyscy, którzy jedynie nienawiścią zioną i gniewem; — czy ci wszyscy prześladowcy Kościoła, na nowo krzyżujący Chrystusa, będą zbawieni? Czy wiedzą, co czynią? Nie. Oni są nieświadomi i jedynie ignorancja w sprawach Kościoła każe im urągać krzyżowi. Gdyby Szaweł wiedział, co czyni, prześladując Kościół, nigdy by mu się Chrystus nie był ukazał i Szaweł nigdy by się nie stał Pawłem. Dlatego gdyby nowocześni Szawłowie wiedzieli co czynią, walcząc z Kościołem, wtedy nawet gdyby ich sam Chrystus z nieba ostrzegał, że to Jego prześladują, zostaliby wrzuceni w ogień wieczny. To nie mądrość zbawia — lecz ignorancja!

Każdy prawdziwy wyznawca Chrystusa wie, że musi być znienawidzony przez świat. „Ja was wybrałem ze świata," powiedział Pan, „dlatego świat wami pogardza." Gdybym was zostawił w świecie, świat by was kochał. Pomnijcie, że on Mnie wpierw niena-

Michał Anioł (fragment). Bazylika św. Piotra
P i e t à
Głowa M. Boskiej Bolesnej



widził; nie może być sługa ponad Pana.” Musimy być nienawidzeni, tak jak i Chrystus był nienawidzony. Musimy być oszukiwani, tak jak i On; przygotowani na słuchanie po tysiąc razy pogardliwych wymówek, iż jeszcze nie wiemy, że nowoczesna psychologia nie uznaje duszy; że jesteśmy koronnymi osłami nie wiedząc, iż krytycyzm biblijny obalił autorytatywność Pisma Świętego; że jesteśmy ciasnymi, bo nie uznajemy amoralnej interpretacji praw Boga; że jesteśmy ciemną zgrają zacofańców, którzy przeczą teorii ewolucji, widzącej w grzechu pierworodnym mit; że jesteśmy ignorantami, nieświadomymi tego, iż nowoczesna nauka odrzuciła Opatrzność, Boga, Chrystusa.

Zaiste jesteśmy ignorantami! Nie znamy fałszywej mądrości świata; mądrości naszego wieku: tej, która by zakryła przed nami oślepiające prawdy Wiecznego Słońca; o Boski Ojcze w Niebiesiech, dzięki Ci za to żeś nas zachował z dala od tych rzeczy, które przesłoniłyby nam Ciebie! To nie mądrość świata zbawia, lecz ignorancja!

Nie ma w świecie lojalnego, katolickiego serca, które by klęknąwszy u stóp ołtarza, świadome logiki przebaczenia, nie prosiło w kornej modlitwie:

„O Jezu, nie chcę znać świata; nie chcę znać pychy, która koroną cierni zakrwawia Twoją głowę; nie chcę wbijać gwoździ samolubstwa, ni przeszywać Cię włócznią goryczy; nie chcę wiedzieć, jak się tworzą płatki śniegu, ani kto obraca Arkturem; ja nie chcę wiedzieć, jak długo potrwa świat, ani jaka jest wysokość sklepienia, na którym świecą gwiazdy; nie chcę znać otchłani mórz, ni tajemnic pałaców. Mogę być nieświadom tych wszystkich rzeczy. Pragnę tylko jednego — pojąć głębię i bezmiar Twej wszechodkupiającej miłości na krzyżu, o Słodki Zbawco świata. Pragnę, Najdroższy Jezu, wzgardzić światem — by poznać tylko Ciebie! Wówczas, przez najdziwniejszy z paradoksów, posiądę mądrość.”

Przekład: J. J.



(Psalm XXI, 6, 14, 16). A jam jest robak, a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa.

Wylanym jest jako woda: i rozsypały się wszystkie kości moje. Wyschła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego: i obróciłeś mnie w proch śmierci.

Przebodli ręce moje: policzyli wszystkie kości moje.

NIEDZIELA PALMOWA

LITURGIA dzisiejszej niedzieli przedstawia w dwu obrzędach, z których jeden jest wyrazem radości, a drugi smutku, podwójny sposób, w jaki Kościół rozważa znaczenie Krzyża. Wyrazem radości jest obrzęd święcenia palm, zapowiedzią męki są teksty dzisiejszej Mszy św.

*

— W Jeruzalem, w IV wieku, czytano tej niedzieli w miejscu, w którym się to spełniało ustęp z Ewangelii, opowiadający nam, jak Chrystus Pan, ogłoszony Królem Izraelskim, wziął w posiadanie stolicę swoją. — Jeruzalem jest obrazem Jerozolimy niebieskiej. — Następnie jeden z biskupów jechał na osiołku ze szczytu góry Oliwnej do kościoła Zmartwychwstania, otoczony tłumem ludu, który niósł palmy, śpiewając hymny i antyfony.

Kościół w Rzymie przejąwszy ten zwyczaj, zdaje się około IX wieku, dodał doń obrzęd poświęcenia palm, skąd pochodzi nazwa niedzieli Palmowej, albo Kwietnej. Palmy w tym dniu poświęcone należy nabożnie przechowywać, w moc modlitwy Kościoła ściągnie nam to łaski i wzmocni naszą wiarę w Chrystusa Pana, zwycięzcę grzechu i śmierci.

Triumf Chrystusa musi być poprzedzony „poniżeniem aż do śmierci, a śmierci krzyżowej”, jak przypomina nam kapłan — za św. Pawłem — w Epistole dzisiejszej Mszy św.

— Poświęcając palmy kapłan odmawia m. in. następujące modlitwy:—

MÓDLMY SIĘ.

Pomnóż, Panie, wiarę ufającym Tobie, a wysłuchaj prośby błagających Ciebie: niech spłynie na nas obfitość miłosierdzia twego. Niech będą błogosławione i te gałązki palmowe czy oliwne; a jakoś na wyobrażenie Kościoła rozmnożył pokolenie Noego wychodzącego z Korabia i potomstwo Mojżesza, opuszczające Egipt z synami izraelskimi w wielki naród, tak spraw, abyśmy niosąc te gałązki oliwne i palmowe, przez dobre uczynki zabiegli drogę Chrystusowi i przez niego dopuszczeni byli do wiecznej szczęśliwości. Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św., Bóg przez wszystkie wieki wieków.

MÓDLMY SIĘ.

Boże, który rozproszonych jednoczysz, a zjednoczonych zachowujesz, któryś błogosławił lud, niosący gałązki oliwne przed Jezusem: pobłogosław i te gałązki palmowe i oliwne, które wierni słudzy twoi otrzymują na chwałę imienia twego: aby w każdym miejscu, na które zaniesione będą, ściągnęły błogosławieństwo Twoje dla mieszkańców jego i aby prawica twoja, oddaliwszy wszelkie od nich przeciwności, chroniła tych, których odkupił Jezus Chrystus, Syn twój, a Pan nasz. Który z tobą...

WIELKI PIĄTEK

Po t. zw. Mszy Katechumenów w Wielki Piątek następuje druga część obrzędu liturgicznego — modlitwy wielkopiątkowe. Są one wspomnieniem modlitw, odmawianych kiedyś na zebraniach chrześcijan. (Ślad ich pozostał do dziś dnia w liturgii rzymskiej — poza Wielkim Piątkiem — w modlitwie Mszy św. przed Ofiarowaniem). Oto niektóre z nich:

MÓDLMY SIĘ, najmilsi nam, za Kościół święty Boży: aby Bóg i Pan nasz obdarzyć go raczył pokojem, jednością i otoczył go swą opieką na całej kuli ziemskiej, podając pod jego zwierzchnictwo władze i moce, a nam niech dozwoli, byśmy żyjąc w pokoju i bez prześladowania, chwalili Boga Ojca wszechmogącego.

MÓDLMY SIĘ też za Ojca św. Papieża (Piusa XII): niechaj Bóg nasz, który go wyniósł do godności najwyższego Pasterza, raczy go zachować w zdrowiu i bezpieczeństwie w Kościele świętym, aby sprawował rządy nad świętym ludem Bożym.

MÓDLMY SIĘ. —

Wszechmogący, wieczny Boże, który duchem swym oświecasz i rządzisz Mistyczne Ciało Chrystusa, wysłuchaj modlitw naszych za całe duchowieństwo, aby łaską twą wspomożeni, na stopniu powierzonej sobie godności wiernie ci służyli. Przez Pana...

MÓDLMY SIĘ, najmilsi nam, by Bóg Ojciec wszechmogący od wszelkich b ł ę d ó w świat oczyścił, c h o r o b y odwrócił, g ł ó d oddalił, w i ę z i e n i a otworzył, rozerwał więzy n i e w o l n i k ó w, p o d r ó ż n y m szczęśliwy powrót, c h o r y m zdrowie i ż e g l u j ą c y m port zbawienia dać raczył.

MÓDLMY SIĘ też za heretyków i schizmatyków, niech Pan i Bóg nasz uwolni ich od wszystkich błędów i niech ich przywiedzie do świętego Kościoła katolickiego i apostolskiego Matki naszej.

MÓDLMY SIĘ. — Wszechmogący, wieczny Boże, który zbawiasz w s z y s t k i c h i n i e c h c e s z, aby ktokolwiek zginął; wejrzyj łaskawie na dusze uwiedzione sidłami szatana, aby wyrzekłszy się wszystkich błędów, ze zgubnej drogi powróciły do przystani jedności i wiary. Przez Pana...

MÓDLMY SIĘ też i za wiarołomnych Ż y d ó w: niech Pan i Bóg nasz zedrze zasłonę z serc ich, aby z nami poznali Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Wszechmocny, wieczny Boże, który w miłosierdziu swoim nikomu, nawet wiarołomnym Ż y d o m przebaczenia nie odmawiasz, wysłuchaj modlitw naszych za lud ten zaślepiony, aby wreszcie poznał światło prawdy, którym jest Chrystus i z ciemności został wybawion. Przez Pana...

MÓDLMY SIĘ. — Wszechmogący, wieczny Boże, który nie chcesz śmierci grzesznika, lecz pragniesz, by się nawrócił i żył, przyjmij łaskawie modlitwy nasze: wyzwól pogan od bałwochwalstwa i racz przyjąć ich do świętego Kościoła twego na cześć i na chwałę imienia twego. Przez Pana...

Józefa RADZYMIŃSKA

Palmowa Niedziela

Bazie puszyste, bazie srebrne,
wyrosłe nad srebrną Wisłą —
Niech zapachem polskiego nieba
odetchnie zmęczony Chrystus.

Bazie puszyste, bazie ciche
w kościelnych palmach —
oto już hymny święte słychać:
H o s a n n a.

Bazie przymilne, bazie siwe
w polskich kościołach —
oto daleka moja miłość
Hosanna — woła.

Oto pośrodku obcej drogi uklęknę,
i obcą wiosnę do nóg Bogu uścielę —
będę modlić się za bazie srebrne,
gorejące w Palmową Niedzielę.

Julian WIŚNIEWSKI

PANTOMINA wielkopostna

W CZASIE niemieckich nalotów na Londyn, w jednym z publicznych schronów przeciwlotniczych, prowadzonym przez katolików, zespół organizatorów odegrał pantomimę religijną, której treścią były stacje Krzyżowe. W kolejnych obrazach, przed oczami widzów przesunęły się sceny dramatu Kalwarii, odpowiadające czternastu stacjom drogi krzyżowej.

Pantonina ta ułożona była przed około dwudziestu laty i po raz pierwszy wykonały ją dzieci z pewnej ochronki, prowadzonej przez siostry Franciszkanki. Od tego czasu wędrowała do różnych miejsc i różni byli jej wykonawcy. A więc w Santa Fe południowo amerykańscy Indianie przedstawiali ją w swych narodowych strojach; w St. Paul, w Stanach Zjednoczonych, odegrali ją ministranci miejscowej katedry, ubrani w komże; to znów widzimy ją w hiszpańskiej Salamance, odtworzoną przez dominikańskich alumnów w ich białoczarnych habitach.

By z tej artystyczno-religijnej imprezy korzystać mogły jak najszersze kręgi wiernych, czy to w charakterze aktorów, czy też widzów, Dominikański Dom Wydawniczy w Oxfordzie Blackfriars wydał w tym roku, między innymi wydawnictwami wielkopostnymi, ilustrowaną broszurę p.t. „*The Stations of the Cross in Mine*”. Jest to jakby podręcznik, który wtajemnicza w zasady techniki gry, gestu, ruchu i pozycji ciała, będących pochodną liturgii Kościoła i który równocześnie podaje praktyczne wskazówki dla reżysera i aktorów, jak taką pantomimę wykonać. Jako ilustracje służą fotografie pantominy wykonanej przez alumnów dominikańskich.

Z tych kilkunastu zdjęć bije wyraz surowej prostoty i uduchowionego piękna. Ani śladu taniej uczuciowości i efekciarstwa, które byłoby nie do zniesienia w zestawieniu z takim tematem. Charakter scen żywo zbliżony do średniowiecznych dramatów liturgicznych. I nic dziwnego, tak bowiem ta pantomina, córka XX wieku, jak i owe misteria średniowieczne, do których ją najzgodniej zresztą z autorem omawianego przeze mnie wydawnictwa porównuję, wywodzą się z oficjum służby Bożej i znajdują swe ostateczne spełnienie we mszy św., ofiarze Kalwarii. Jedyna różnica polega na tym, że aktorzy średniowiecza odgrywali swe dramaty stosując wszystkie środki ekspresji; aktorzy pantominy natomiast ograniczają się do gestu, gestu posiadającego jednak pełnię treści i wymowy. Widz, *słyszy oczami*, bo rozumie wiarą i miłością i jednoczy się z pierwszym Aktorem Golgoty.

Omawiana pantomina Drogi Krzyżowej może być odgrywana przez jakikolwiek zespół — dzieci, młodzież, dorosłych, w każdym prawie miejscu i w każdym niemal stroju. Sądzę, że byłoby rzeczą wskazaną rozpowszechnić ją możliwie jak najszerzej i wśród nas, Polaków, i wprowadzić ją jako stałe zwyczajowe przedstawienie wielkopostne, coś analogicznego do jasełek. Owa pantomina powinna tak zróść się z naszym okresem wielkopostnym, jak jasełka z Bożym Narodzeniem.

Wszyscy, którzy ją kiedykolwiek widzieli, jak podaje H. D. C. Pepler, są zgodni w tym, że ze wszechmiar zasługuje na uwagę i odpowiada wymogom tak religijnym, jak i artystycznym.

Sukces każdorazowego przedstawienia jest w zupełności zapewniony. Powtórzmy tu za autorem:

Sekretem powodzenia pantominy z *technicznego* punktu widzenia jest to, że akcja jej jest zredukowana do najprostszych i najbardziej znaczących momentów, przedstawianych spokojnie i z wyrazistą powagą.

Powodzenie jej z *religijnego* punktu widzenia można wytłumaczyć następująco: Aktorzy opowiadają historię najbardziej znaną na świecie; przedstawienie to zostało wykonane po raz pierwszy przez samego Chrystusa Pana—Odkupiciela tak aktorów, jak i widzów; wszyscyśmy byli w pewnym sensie uczestnikami krzyżowych stacyj; wszyscy z góry wiemy, na początku tego dramatu, jaki będzie jego przebieg i zakończenie. Stąd najmniejszy ruch rozwiązujący akcję, przywodzi na myśl coś, co jest oczywiste i było oczekiwane, ale dotychczas nie

PO całym okręgu ziemi rozniosło się echo wielką żałobą: Gandhi, Mahatma, prorok, święty, trzymający w słabych dłoniach los kilkuset milionów ludzi, Niezłomny, Nieprzekupny, Jasnowidzący — Gandhi nie żyje! *

Że płaczą Indie — nie dziwota. Ale płacze cały cywilizowany, cały CHRZEŚCIJAŃSKI świat. Artykuły, jakie posypały się ostatnio w prasie katolickiej wszystkich krajów aż nadto świadczą, że śmierć tego człowieka, który — jak pisze Mauriac „był tylko tchnieniem, a trzymał w posłuchu imperia'' jest i dla nas olbrzymią stratą. Gdyż ten nie chrześcijanin wcielał w życie wiele chrześcijańskich cnót, także tę, w której wszystkie inne się mieszczą: miłość. „Łaska Boża — mówi Péguy — ma swoje kręte drogi,'' „jest chytra'': nie nam stawiać jej tamy! I zdarza się niekiedy, że tam, gdzie zawiodą chrześcijanie, Bóg chłoszcze ich pychę i dufność w sobie, ich obłudę i lenistwo wcielając chrześcijańskie ideały w nieoficjalnych wyznawców Chrystusa, których, może, oddaliły od Pana nasze własne zdrady. Może... Stoimy tu w obliczu tajemnic niedościgłych i trudnych przypuszczeń. To jednak pewne, że choć nie był chrześcijaninem z chrztu, Mahatma Gandhi był nim poniekąd z pragnienia; i że życiem swoim realizował zasady ewangelii o wiele głębiej, konsekwentniej i mocniej niż miliony chrześcijan.

Oto jak Lanza del Vasto, w „Pielgrzymce do źródeł'' przedstawia pierwsze swoje spotkanie z Gandhi'm (Lanza del Vasto jest praktykującym katolikiem):

„Krzyż południowy zwisa nad widnokręgiem jak gwiazda Mędrców ze Wschodu. Jawi się smuga świtu. Ścieżka nasza gubi się jeszcze na mrocznym polu. Spotykamy gromadkę uczniów, wracających stamtąd: pozdrawiamy się dotykając ust złożonymi rękoma. Mahatma już z nimi rozmawiał. Przychodzimy wśród ostatnych.

„Jest już zupełnie jasno, gdy docieramy do małej zagrody. Wpośród zeschłej łąki wznosi się lepianka, niska, na przestrzał otwarta, nie kłócąca się z krajobrazem.

„Mały w pół nagi staruszek siedzi na ziemi, przed progiem, pod strzechą okapu: to on.

„Daje mi znak — tak, właśnie mnie — zaprasza mnie bym usiadł przy nim i uśmiecha się. Mówi — a mówi tylko do mnie — i pyta kim jestem, co robię i czego sobie życzę.

„A ja w tejżeż samej chwili odkrywam, że nie jestem niczym, że nie zrobiłem nic, że nie pragnę niczego, jeno siedzieć tak dalej, w jego cieniu.

„Oto mam przed sobą... tego, co zna twarde prawo miłości, twarde i jasne jak diament: Wodza rozbrojonych, ojca pariasów.

„Przyszedł by dowieść światu potęgi miłości. Że zdolna jest stawić czoła armatom, trzymać w szachu imperia...

„My, chrześcijanie, znamy tę prawdę od dwy tysięcy lat. Ale u nas tak bardzo zniewczała, była tak sprzeczna ze wszystkim, czego uczył nas świat, że nie wiedzieliśmy sami, co z nią

***) Tak się złożyło, że artykuł ten, napisany pod bezpośrednim wrażeniem śmierci Gandhiego, zamieszczamy dopiero dziś.**

---

widziane. Każdy ruch jest już jakby uprzednio znany, wskutek tego bliski i przekonywujący.

I tak w miarę jak się nagromadzają wrażenia, deski sceny zamieniają się dla widza w wzgórze Golgoty, a mała figurka w białym stroju nie jest już uczniem lub uczenicą z tej lub tamtej szkoły, odgrywającą swoją rolę, ale samą Matką Bożą. Matka Boża podnosi welon, by spojrzeć na swego Syna — serce nasze wznosi się ku Niemu. I tak przez zmysł wzroku jednoczymy się z tym, co scena ma wyrazić, z męką Zbawiciela. Głębokie przeżycie, prawie że uczestnictwo przez scenę, stawiając widza w rozgrywających się tajemnicach Drogi Krzyżowej — oto istotnie religijny owoc przedstawienia.

Sądzę, że pantomina Drogi Krzyżowej może stać się interesującym i owocnym czynnikiem nowoczesnego apostolstwa.

JULIAN WIŚNIEWSKI

Maria WINOWSKA

MAHATMA GANDHI

począć. I trzeba było żeby przyszedł ten Hindus i nauczył nas od nowa tego, co wiemy od dwu tysięcy lat.

„Podczas gdy starzec pyta mnie i uśmiecha się, ja milczę i staram się nie płakać.

„Siódma rano: pora pierwszej przechadzki. Prosi, bym mu towarzyszył, ale przeprasza, że zająć się musi tym oto uczniem, który przyszedł naumyślnie z Travancore, z wiadomościami od wsi tamecznych i po rozkazy. Każe mi iść po prawej stronie, ale wraca się ku tamtemu.

Stąpa równym krokiem po ścieżce piaszczystej. W ręku trzyma długi, bambusowy kij. Głowę ma ogoloną i odkrytą, jest nagi do pasa i bosy. W takim to stroju wszedł ongiś do pałacu Buckingham, na rozmowę z królem angielskim.

„Jest chudy, ale nie kościsty, ma skórę gładką i dziwnie delikatną, koloru kości słoniowej. Prawdę mówiąc nie jest przystojny: ogolona czaszka o dużych, odstających uszach, płaski nos na ustach bezzębnych, zwisający gdy rozmyśla, na krótko ściętą brodę: ale brzydota jego ma w sobie coś pociągającego.

„Czarne, bystre oczy, okolone siecią filuternych zmarszczek, wyglądają spoza metalowych okularów. Jest stale serdeczny i wesół. Nie obwija w formuły ani rozkazów, ani rad, ani nagan (niech Bóg broni zasłużyć na nie!).

„Mówi płynnie, z naciskiem, nie podnosząc głosu, bez dygresji ni skoków myślowych; zdania niżą się kolejnym „dlatego'' i „więc.'' Unika elipsy, która jest gwałtem zadanym logice, łechtającym naszą próżność. Oświetla każde swoje zdanie ze wszech stron, mnóstwem nawrotów, tak żeby najprostszy umysł mógł je pojąć i najbystrzejszy zagłębić się w nie. Niema szczegółu tak pokornego, żeby doń nie zstąpił: nie ma dlań człowieka mało wartościowego, nie ma na świecie nic, coby było bez znaczenia.

„Wracamy. Zaczyna się skwar...

„Przy stole, a raczej na ziemi, bo nie ma stołu, po zmówieniu modlitwy siadam u boku Bapu-Dżi (tak zwą Mahatmę w tym domu jego bliscy i powiernicy, a znaczy to coś jak „Ojciec'' i „Przewielebność'') kładzie mi do glinianej miski gorzkie zioła, ryż, kawałek żółtego cukru, chleb razowy, świeże masło. Każdy gość po kolei podaje swoją miskę, bo Mistrz chce służyć sam. Jadło jest lekkie, świeże i bez korzeni.

„On sam macza chleb w kubku z kozim mlekiem.

„Nie chce dotknąć żadnej strawy i nie podaje też gościom żadnej, któraby nie była dostępna najbiedniejszemu i najgorzej odżywianemu indyjskiemu chłopu. Ale mądrym dawkowaniem tychże samych składników i tych samych ilości kombinuje posiłki pożywne i zdrowe, które najpierw wypróbowuje na najbliższym otoczeniu, by z kolei rozpowszechnić je na szkoły i na tysiące wsi, którymi kieruje jego uczniowie. Ten asceta słynący z postów zajmuje się najtroskliwiej zdrowiem i dobrobytem swoich bliźnich...''

„Mijają godziny kanikuły. Ludzie wchodzą i wychodzą przez drzwi bez skrzydeł. Przegląda papiery, dyktuje listy, poucza tych, co przyszli po radę. Czasami ptak wleci przez otwór z lewej strony, poskacze w pośrodku, pokiwa główką i wyleci prawymi drzwiami...

„Po ukończeniu pracy odkłada na bok wszystkie troski, daje znak: wówczas przynoszą mu płaski kołowrotek, przypominający lutnię. Aż do zmierzchu snuje nić równą, mocną, z szelestem kołyszącym myśl.''

* * *

Wśród zasad bezkrwawej rewolucji, którą Gandhi przeorał Indie o wiele głębiej, niż to się nam wydaje, jest praca ręczna. Uczniom swoim zwłaszcza intelektualistom, zaleca terminowanie w warsztacie rzemieślniczym. Sam poświęcał wszystkie godziny wolne przędzeniu na kołowrotku. Za jego przykładem ręczny przemysł tkacki rozpowszechnił się w Indiach, podnosząc dobrobyt wsi.

Ale Gandhi'emu w pierwszym rzędzie nie o dobrobyt chodziło. Mało dziś ludzi w Europie, którzy by tak, jak ten Hindus, bronili do upadłego prymatu ducha. Owszem, dobrobyt ważny, konieczny, ekonomia to wielka wartość, ale w służbie humanizmu, w służbie człowieka.

A więc praca ręczna jest wskazana, bo jest „szkołą uczciwości,'' zaś uczciwość, „to równowaga między tym, co się bierze i tym, co się daje.'' Uczciwość wymaga, by każdy problem był rozwiązywany na właściwym sobie planie. Przeskakiwać z jednego planu na drugi jest poniekąd nielojalnie. Intelektualista korzysta z prac rękodzielnika: niechżeż wie, jak ta praca smakuje. W ten sposób nabędzie prawa dawania: gdyż nie ma prawa dawać, kto sam nie jest „wydajny.'' Nie zrozumie rękodzielnika ten, czyje ręce próżnują. Pieniądzem się nie wymiga, gdyż pieniądz w ręku tego, kto nigdy nie pracował rękoma, a z ręcznej pracy korzysta, jest liczmanem bez pokrycia.

Praca ręczna utwierdza człowieka w realiźmie, chroni od złud, tak częstych wśród intelektualistów i uczy go pokory.

„Bacz — mówi Gandhi — żebyś nie był wzniosły bez głębi, wielki bez punktu oparcia, doskonały, lecz zawieszony w próżni. Wymacaj czynem prawdę, którą dojrzał twój intelekt. Niech praca twoich rąk będzie aktem wdzięczności i hołdem, oddanym kondycji ludzkiej. Skłaniamy się, pozdrawiając. Co dzień kłaniaj się człowiekowi, nachylając się nad pracą. Pomyśl: nie chcę uważać się za coś więcej, niż reszta ludzi. W istocie, nie masz nic bardziej nagminnego, jak poczucie wyższości. Pokora nie jest cnotą, której można nabyć wedle woli. To łaska, zstępująca z wysokości na najlepszych. Gotuj się więc na jej przyjęcie.''

Ekonomia w służbie człowieka, nie człowiek w służbie ekonomii: oto hasło naczelne „rewolucji'' gospodarczej Gandhi'ego. Stąd postulat autarkii, zaczynając od najmniejszej komórki społecznej, jaką jest rodzina, a kończąc na państwie. Precz ze spekulantami, z pośrednikami, z maklerami giełdowymi, z rajfurami krwi Ubogich! „Nie godzi się grać jak w piłkę owocem pracy innych ludzi.''

Należy zaspakajać potrzeby — konieczne — nie zaś tworzyć nowe potrzeby, którychby człowiek stawał się niewolnikiem. *„Niech człowiek będzie zawsze większy niż to, co robi, cenniejszy, niż to, co ma.''*

Gandhi zwalcza nędzę, nie ubóstwo: tę formę supremacji ducha nad materią. Ciekawy byłby dialog między „Babu-Dżim'' i Biedaczyną z Asyżu! Jednej służyli Pani i brakowało tego spotkania, żeby i Pana mieli jednego. Z niezbadanych wyroków Opatrzności nie skrzyżowały się drogi Gandhi'ego z żadnym z naszych wielkich świętych, tych sobowtórów Chrystusa, którzyby mu dowiedli nie słowami, a życiem (nieodzowna to w apostolstwie siła dowodowa), że to, czego szukał, do czego tęsknił, o co się modlił, co budował — to najczystsza ewangelia.

Obawa przed dyktaturą ekonomii zrodziła w Gandhi'm nieufność wobec maszynizmu. Poddaje surowej krytyce system „nieludzki,'' który tyle obiecał, a tak mało dotrzymał. Powiadają, że oszczędza czas: jakże więc wytłumaczyć fakt, że tam, gdzie króluje maszyna, żyją ludzie nie mający na nic czasu? *Ludzie zmechanizowani?*

Powiadają, że przynosi dobrobyt. Jak więc wytłumaczyć, że w krajach najbardziej uprzemysłowionych panuje też skrajna nędza, coraz to grozi bezrobocie i że nadprodukcja niesie widmo głodu? Że trzeba tworzyć sztuczne rynki zbytu, choćby „tą dziurą do zapchania'' była wojna? Jak wytłumaczyć, że dola robotników jest tak podobna w krajach o diametralnie różnych ustrojach? Że i tu robotnik fabryczny jest upośledzony w swej ludzkiej godności? Czyja wina, jak nie człowieka, który zamiast rządzić maszyną, oddaje się jej w niewolę?

Powiadają, że postęp techniczny zbliżył ludzi, zbliżył kontynenty. „Nie, — powiada Gandhi—nie zbliżył, lecz oddalił. Przyjrzyjcie się granicom i „blokom'' najeżonym mnóstwem wałów obronnych i żelaznych kurtyn! Czyż nie wiedzieliście że materia zamiast łączyć dzieli? *Łączy tylko duch,* a właśnie o nim zapomnieliście w waszych mądrych kalkulacjach. Kontakty mechaniczne nie zbliżają ludzi, lecz oddalają! Przypomnij sobie, co myślisz w tłoku o sąsiedzie, który depce cię po nagniotkach: nie myślisz o nim bynajmniej, jak o przyjacielu!, Zrzeszony tłum, szeregowana masa to jeszcze nie społeczność spojona miłością! Zapomnieliście — mówi Gandhi — o tym, co najważniejsze, a co przecież całkiem wyraźnie stoi napisane w waszym kodeksie religijnym, o chrześcijanie!

Naprzekór współczesnym ekonomistom i reformatorom, Gandhi nigdy nie ujmuje ekonomii jako wartości „samej w sobie,'' której funkcją i wypadkową byłby człowiek, ale jako środek i narzędzie — jedno z wielu — duchowego postępu człowieka. Ekonomia, która nie czyni zadość tym postulatom, która zamiast podnosić — upadla, zamiast łączyć — dzieli, która obietnicą sztucznych rajów zagłusza w człowieku rzetelny głód wielkości — ekonomia taka zasługuje na potępienie.

Rozprawia się tyle na temat słusznych płac, sprawiedliwych wynagrodzeń „I owszem, to bardzo ważne — mówi Gandhi — ale pamiętajcie, że człowiek z natury rzeczy potrzebuje o wiele bardziej *pracy* niż *płacy.* Ci, co troszczą się o dobro robotnika winni przede wszystkim o to dbać, żeby praca, jaką wykonują była *ludzka,* była *dobra,* była *doskonalca.* Gdyż celem pracy, wszelkiej pracy jest nie tyle fabrykowanie przedmiotów, ile urabianie pełnowartościowych ludzi. *Robiąc,* człowiek sam się *urabia.* Pracując nawiązuje kontakt z tajemniczym światem materii i ze społecznością innych ludzi. Uczy się karności i panowania nad sobą. *Terminuje w szkole życia.*

Na to, żeby praca była ludzka, musi angażować całego człowieka: jego mięśnie, jego serce, jego umysł, jego aspiracje estetyczne. Stąd wyższość rękodzielnika czy rolnika nad robotnikiem w fabryce, powtarzającym z tępym uporem, przez cały Boży dzień, jeden i ten sam gest. Czas spędzony na takiej pracy, jest czasem roztrwonionym. Robotnik „zmechanizowany'' sprzedaje coś, czego człowiek wolny nie sprzedałby nigdy: własne życie. Jest niewolnikiem maszyny i systemu, który ją apoteozuje.

Nie o to więc chodzi, żeby złagodzić dolę proletariatu, ale o to, żeby go znieść, tak jak zniesiono niewolnictwo, gdyż proletariat, to współczesna forma niewolnictwa.

MARIA WINOWSKA

WSPÓLNE CELE

Drugiego lutego b. r. wydali orędzie przedstawiciele wyznań chrześcijańskich w CSR, obradujący pod przewodnictwem arcybiskupa praskiego Dr Berana. Czytamy w nim:

Pokój światowy można zbudować tylko na współpracy narodów. Dlatego zwracamy się do chrześcijańskiego sumienia świata całego.

Mimo różnice Kościołów jesteśmy dziećmi jednego Ojca, naszego Stwórcy i Pana, przyznajemy się wszyscy do odkupicielskiego dzieła Księcia Pokoju, Jezusa Chrystusa, które jest poświęcone całej ludzkości i jesteśmy sobie świadomi wspólnego obowiąś--i wszystkich chrześcijan, że powinnzkm usunąć wszelkie przeszkody, oddzyo lające od siebie narody i warstwy spey łeczne, aby pracować nad pogłębieniem wzajemnego braterstwa.

Wierzymy w siłę wiary w wspólnego Ojca. Jeżeli w zaraniu chrześcijaństwa wiara Chrystusowa zdołała pokonać wszelkie różnice rasowe, kulturalne i społeczne, stwarzając nowe życie, którego urok i dzisiaj nas zachwyca, — to czyż nie wzywa nas i obecnie Bóg, abyśmy w pokornym posłuszeństwie Jego przykazaniom ofiarowali swe siły rozwiązaniu stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych?

Orędzie wskazuje na to, że do rozterek między ludźmi i narodami dochodzi tam, gdzie problemy materialne decydują o problemach ducha i gdzie się nie przestrzega zasad miłości bliźniego, danej nam przez Stwórcę, która ma być stosowana także w życiu państwowym, politycznym i społecznym. Zwłaszcza stanowczo zwraca się orędzie przeciwko materializmowi i podkreśla, że do rozprawy z nim powinny stanąć zgodnie wszystkie wyznania chrześcijańskie.

Arcybiskup Paryża
J. Em. Ks. Kardynał
E. C. SUHARD

LIST PASTERSKI (8)

Chrześcijanin w państwie

CHRZEŚCIJANIN winien być „zaczynem" narastającego ciasta. Tak, ale pod warunkiem — jak ktoś zauważył bardzo słusznie, żeby to było naprawdę „ciasto" a nie „jakaś sztuczna namiastka" (Desqueyrat, *l'Apostasie des temps nouveaux*, Travaux, X. 1946).

I tu właśnie problem Doczesności styka się z problemem Apostolstwa.

Obecne warunki tego, co się zwie „cywilizacją współczesną" przestały być „ludzkie": wtedy nawet, gdy je rozpowszechnia najznamienitsza i najżarliwsza elita, orędzie nadprzyrodzone nie napotyka gleby „przyrodzonej," ale mieszaninę czynników niezharmonizowanych i anarchicznych, które, na ogół, nie mogą stanowić oparcia, a tym mniej fundamentu dla Łaski. Dlatego właśnie zadanie chrześcijan jest tak jasno nakreślone: jeśli nie wyleczą, jeśli nie „usprawnią" instytucji, jeśli nie zastąpią zatrutej atmosfery tego „świata bez duszy" klimatem oddychalnym, wysiłek ich apostolski pójdzie na marne.

Na to, by nawrócić świat, nie dość być świętym i przepowiadać Ewangelię: a raczej nie sposób być świętym i żyć wedle Ewangelii, którą się wyznaje, jeśli nie usiłuje się zapewnić wszystkim ludziom takich warunków — mieszkalnych, zawodowych, żywnościowych, wypoczynkowych, kulturalnych— bez których życie „ludzkie" nie jest możliwe. Dlatego też misja chrześcijan nie ogranicza się tylko do Apostolstwa, ale łączy harmonijnie potrójną działalność: religijną, obywatelską i społeczną.

W obliczu rozpiętości zadań poszczególny chrześcijanin jest bezsilny. Uświadomienie tego faktu jest zaszczytną zasługą *Akcji Katolickiej*. Uczy ona swoich członków oceniać wedle zasad wiary zagadnienia państwowe, ekonomiczne, społeczne; przygotowuje ich do podjęcia w państwie odpowiedzialności chrześcijańskiej. Wreszcie, przez sam fakt własnego istnienia dochodzi praw człowieka do warunków bardziej licujących z jego wzniosłym powołaniem syna Bożego. Cenną konkluzją jest ta świadomość potrzeby harmonijnego współdziałania: potwierdza faktami katolicką koncepcję „Wcielenia" i zwiastuje Kościołowi kierunek jego rozkwitu.

Ten postęp na wszystkich odcinkach będzie miał także i tu za punkt wyjścia, rzetelny wysiłek myślowy. Będzie możliwy tylko pod warunkiem, że we wszystkich dziedzinach powstaną ekipy badań, ośrodki studiów, instytuty kulturalne itd. Były już inicjatywy w tym kierunku.. Popieramy je najgoręcej. Lecz jednocześnie wyrażamy życzenie, żeby było ich jak najwięcej, a już zwłaszcza, żeby działały w ścisłej koordynacji, dążąc do zespolenia wysiłków, które w przeciwnym razie łatwo mogłyby pójść na marne, albo w rozsypkę. Nadeszła chwila, w której bardzo mocno daje się odczuć potrzeba centralizacji, może nawet organicznej, któraby wszakże uszanowała nieodzowną wielorakość i konieczną autonomię poszczególnych „sekcji" specjalnych. Te gruntowne badania przeprowadzane przez uczonych, przez socjologów, przez techników — filozofowie i teolodzy winniby krok za krokiem ujmować w twórczą syntezę, której gwarancją stanowiłoby jej ciągłe narastanie — i przedkładać nieustannie te wyniki orzeczeniom Kościoła.

WSPÓLNYM WYSIŁKIEM

Nie myślcie wszelako, Bracia Najmilsi, że budowanie przyszłego Państwa spoczywa na barkach li tylko myślicieli. Nie trzeba być uczonym, żeby współdziałać w tym wielkim dziele: powołany jest do niego każdy chrześcijanin. Każdy, w sferze swojego działania, może wywierać pewien wpływ. „Obowiązkiem chwili obecnej nie jest biadać, ale działać; dość jęków nad tym, co było, lub tym, co jest; odbudowujmy gmach, który stanie i winien stanąć dla dobra pospólnego" (Pius XII, *Orędzie Gwiazdkowe* 1942).

Trzebaby zamknąć oczy, żeby nie widzieć ogromu nędzy, otaczającej każdego z nas, mnóstwa ran, które czekają opatrunku! „Jakiż kapłan, jaki chrześcijanin mógłby pozostać głuchy na krzyk wzbierający z głębi mas, który w świecie rządzonym przez Boga sprawiedliwego domaga się sprawiedliwości i braterstwa?... Kościół zaparłby się samego siebie, przestałby być matką, gdyby trwał nieczuły na głosy rozpaczy, które wznoszą ku niemu, ze wszystkich warstw społecznych, jego własne dzieci. Słowa „miserere super turbam": żal mi ludu", są dla nas świętym nakazem" (ib.). „Nim zaczął nauczać rzesze, Chrystus Pan zazwyczaj leczył chorych... i dał nawet apostołom podobną moc, przykazując im, żeby stosowali ją w praktyce" (Pius XI.).

Niechżeż więc każdy zabierze się do pracy, zapuszczając we własne środowisko coraz głębsze korzenie. Dla jednych będzie to samopomoc, ulepszenie warunków mieszkalnych i pracy; dla drugich akcja syndykalna lub zawodowa, czy też odpowiedzialność za stowarzyszenia rodzinne. Ten zajmie się urbanistyką, ów młodzieżą lub rehabilitacją. Jesteśmy przekonani, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, że chrześcijanie pracujący w Akcji Katolickiej lub wychowani przez nią, nadają się szczególnie do tych zadań rozlicznych. Dzień po dniu każdy może przynieść swój kamień do wspólnej budowy. Dość czynić swoje nie dbając na krytyki i przeszkody z tą wiarą, „która góry przenosi."

„Mówią — woła Tertulian — żeśmy ludzie niezaradni i źli do interesów. Jakżeż to możliwe, skoro żyjemy razem z wami, mamy też samą odzież, ten sam pokarm, ten sam rodzaj życia, co wy? Wszak nie jesteśmy jakimiś indyjskimi „gimnosofistami," mieszkającymi po lasach i oderwanymi od życia" (Tertulian, *Apologia* XLII, 1). Nie wątpijcie, Bracia Najmilsi, w rezultat akcji tak mocno wkorzenionej w życie. Naraz nie będziecie widzieć owoców waszych mozolnych starań i waszej wytrwałości, lecz nadejdzie dzień, gdy dzieci wasze i wnuki błogosławić was będą za ziemskie mieszkanie, które im zgotujecie.

ZAKOŃCZENIE

Czy widzicie teraz, Bracia Najmilsi, jak zawrotne perspektywy otwierają się przed wami? Jakżeż moglibyście stać onieśmieleni lub z rozpaczą w duszy przed tak pięknym warsztatem?

Nie idziemy na lep pozorów

Wiemy, że niektórzy skłonni są uważać to zadanie za niepodobieństwo. Nigdy może świat nie przygniatał nam dusz cięższym brzemieniem. To prawda, że niekiedy wszystko dokoła wydaje się mroczne. Ta ziemia bez Boga, ta wzbierająca, uniwersalna powódź grzechu, te groźby coraz to wznawiane zbiorowego samobójstwa, ten krzyk rozpaczy, wzbierający zzewsząd, mają w sobie coś oszołamiającego. Jakżeż się dziwić, że obejmujemy także Kościół tym niepokojem, który zatruwa nam serce? Cóż on może, co się z nim stanie w świecie, który oddalił się od niego i usiłuje go wykreślić spośród żyjących? Tak, to prawda, zadanie wydać się może nad ludzkie siły, nawet dla Kościoła. Zdawać się może, że potop czasów zaleje go i zmiecie...

A jednak, nie idźmy na lep pozorów: my wiemy teraz, że w walce, która się toczy, Kościół już jest zwycięski. Bez żadnych złudzeń i ważąc sobie cenę, którą przyjdzie mu zapłacić, powtarza nam słowa, którymi natchnął go Chrystus: „*Ufajcie... jam zwyciężył świat!*" (Jan XVI, 33).

... ani fałszywych mistyk

Nasza wiara w Kościół opiera się nasamprzód na niewystarczalności wszystkiego, co nie jest nim. Gdyż nowe mesjanizmy, które nas kuszą lub chciałyby się narzucić naszym tęsknotom czy naszej rozterce są wszystkie „w którymś miejscu za ciasne." Właśnie w chwili, gdy atrakcja ich jest najsilniejsza, kto umie patrzeć, wyśledzić w nich może aż nadto wyraźne oznaki wyczerpania. Mówiono tyle o odwecie ciała; *dziś trzeba mówić o odwecie ducha!* Nie wypędza się Boga bezkarnie. Wybiła wreszcie godzina, w której On powraca.

Można zmiażdżyć, można zatłuc ciało ludzkie. W niczyjej nie jest mocy zdusić czy zabić duszę. Ona to dziś mówi. Słychać jej głos w rozczarowanych masach. Czuć ją, dygocącą, w Myśli szukającej samej siebie. Może nigdy jeszcze mistyki ziemi nie odczuwały do tego stopnia tęsknoty do Boga. I wtedy, podnosząc oczy ku Kościołowi, od odczuwamy wątpliwości, tym mniej jeszcze wstydu, ni lęku: ale dumę, ale radość. Gdyż to mnóstwo systemów co *mija*, Kościół je *wymija*. Udusiłby się w tych mesjanizmach, ciasnych i kalekich. Młodość jego protestuje przeciw ich starzeniu!

Nieśmiertelna młodość

Zawsze młody i zawsze żywy: oto lekcja przeszłości jak i teraźniejszości. Jaka epoka, przed naszą, rokowała podobne nadzieje? Jeśli nie ma skutków bez przyczyn, nie ma również przyczyn bez skutków. Jakżeż to, co dziś się dzieje, nie miałoby kiełkować jutro? Są znaki, którym ufamy. Cokolwiek by się stało, wiemy odtąd, że we wszystkich częściach świata i we wszystkich ośrodkach istnieją chrześcijanie, którzy potrafią świadczyć Chrystusowi i Kościołowi nieśmiertelnemu mimo błędów i perswazji, a może nawet mimo ognia i miecza. Wiemy, że na każdą ideę godzącą w Boga odpowie inną ideą natchnioną Jego miłością. Wszystko może się zdarzyć: prześladowanie, herezje, wojna: lecz my wierzymy, bardziej niż kiedykolwiek, w nieśmiertelną młodość Kościoła...

I tu właśnie jakżeż nie mielibyśmy wziąć na swój rachunek słów kardynała Newmana na temat „drugiej wiosny Kościoła?" „Tak, bracia moi, jeśli taka jest wola Boża, znajdą się wśród nas nie tylko Wyznawcy i Doktorzy, ale także Męczennicy, by odnowa ziemię tę złożyć w ofiarze Bogu. Nie wiemy, co nas czeka, aż do dnia triumfu... „Ale ten apel do męstwa przechodzi w apel radości." „Jesteśmy zaangażowani w dzieło wspaniałe i radosne... Jeżeli chcemy ocaleć z nieszczęść obecnych, musimy iść naprzód, wciąż naprzód. Starzeje się świat: Kościół wciąż jest młody..." (Newman, *Kazanie o drugiej Wiośnie Kościoła*).

Wiemy już, jaki jest sekret tej młodości, będącej gwarantką naszej nadziei: *Tajemnica* Kościoła. „Jedna ze specyficznych cech Kościoła, najbardziej sławionych w Piśmie Świętym— pisze Bossuet — jest jego wiekuista młodość i to, że wciąż jest *nowy*. A jeśli dziwi was Najmilsi, że miasto nowości przemijającej z tą oto chwilą głoszę wam nowość, trwającą bez końca, łacno mi uczynić wam zadość. *Kościół Chrystusowy jest wciąż nowy, bo wciąż nowy jest Duch, który go ożywia.*"[1])

[1]) *Bossuet:* Kazanie jubileuszowe, *Metz* 1656.

Zauważmy, że Ojcowie odwołują się zawsze do TAJEMNICY Kościoła ilekroć przepowiadają lub tłumaczą jego trwałą młodość:

Piotr KMITA

CZERWONA SUKIENKA

Historia z najprawdziwszego zdarzenia)*

PRZED dwudziestu laty, koło Wielunia, żyła dziewczyna imieniem Marysia. Miała lat dziewiętnaście i była zaręczona z chłopakiem smigłym jak topola, któremu na imię było Stach. Dali na zapowiedzi, zbliżało się weselisko. W życiu Marysi wszystko było jasne, proste i roześmiane słońcem.

Aż pewnego ranka obudziła się nagle, cała wstrząśnięta dziwnym snem. Inny to był sen, niż zwykle, ani zły, ani dobry, tylko dziwny, taki dziwny, że nie dawał Marysi spokoju. Zwykle zacierały się w pamięci senne mary, niweczył je czas, zmory nocne pierzchły jak nietoperze przed światłem. Ale tym razem wspomnienie snu snuło się za nią uparcie, jak cień. Próżno harowała dzień cały, próżno trajkotała jak terkotka, by zagłuszyć wewnętrzny niepokój: dziwne słowa, zasłyszane we śnie ścigały ją w ogrodzie i oborze, na łące i w stodole, przy misie ze zsiadłym mlekiem i wtedy nawet, gdy stojąc przy płocie, rozmawiała ze Stachem o przyszłym dobytku...

Tedy o godzinie piątej włożyła odświętną spódniczynę i poszła poradzić się Księdza Proboszcza.

Ksiądz proboszcz, siwy jak gołąbek i z niebem w błękitnych, dziecięcych oczach, przyjął ją w ogrodzie, przy ulach. Marysia pocałowała go w rękę — i buchnęła płaczem.

Zatroskał się ksiądz proboszcz:

— Co ci to, dziecko, co ci?

Chlipiąc i pociągając nosem, cieniutkim głosikiem Marysia zaczęła opowiadać:

—Że to mi się śniło, i nie wiem co znaczy i rady sobie z tym dać nie mogę. Śniło mi się, że ktoś — nie bardzo wiem kto, taki wysoki i godny — powiedział mi tak (a słowa wpadły mi w duszę, jak gdyby mi je kto ogniem zapisał): — Marysiu, ty nie wyjdziesz za Stacha, twój oblubieniec czeka na ciebie w Grodnie, tam będzie twój ślub, da ci w prezencie czerwoną sukienkę." — Gdzie jest to Grodno, proszę jegomości, bo Stacho nie umiał mi powiedzieć?

Ksiądz proboszcz machnął ręką:

— Moje dziecko, sen mara, Bóg wiara, taka rozumna z ciebie dziewczyna, a przejmujesz się byle czym. Zmów pacierz jak się patrzy, a odejdą cię zmory.

— Kiedy to nie zmora, dobrodzieju, ino taka myśl, co mi spokoju nie daje.

Ale ksiądz proboszcz, świadom mdłej z przyrodzenia imaginacji niewieściej, odprawił Marysię z kwitkiem. Minął dzień, dwa, zbliżały się trzecie zapowiedzi. Marysia chodziła jak struta.

— Jakiś urok rzucili na dziewczynę — mówiła ciotka Łukaszowa — marnieje chudziątko, że aż żal patrzeć...

Marysia zebrała się na odwagę i w piątek poszła znów do księdza proboszcza. Przyjął ją pytaniem:

— Bójżeż się Boga, dziecko, znowu mi głowę zawracasz? Cóż to ci się nowego śniło? Ciotka przyszła tu do mnie ze skargami na ciebie...

Tu przebrała się miara łez, które Marysia od kilku dni z takim trudem tłumiła w sobie. Zaczęły ciec ciurkiem po rumianej twarzy, niczym groch z przetaku. Ksiądz Dobrodziej wzruszył się:

— No, już dobrze, tylko cicho, no, uspokój się, powiedz...

Kiedy bo mnie się nic nowego nie śniło, tylko tamto żyć mi nie daje i już nie mam takiej woli do Stacha, jak przedtem...

Ksiądz proboszcz zatroskał się naprawdę. Przy ulach i kwiatach dużo miał czasu na medytacje, krzyżyków przygniotło go sporo, więc i doświadczenie miał, z Panem Bogiem nigdy się nie wadził i z latami widział dusze coraz jaśniej. Zamknął oczy, pomodlił się chwilkę i rzekł:

— Słuchaj, dziecko: może to być twoja wyobraźnia, albo diabeł, albo też i Pan Bóg, choć nie bardzo mi się widzi, żeby gadał tak do ciebie, jak do jakiego Samuela. Ale ostatecznie wszystko możliwe i Pan czasami właśnie maluczkim się objawia. Ażeby rozeznać jak się patrzy całą sprawę, musimy się modlić, i ty, i ja. Jutro idzie pielgrzymka do Częstochowy. Przyłącz się i ty, nikogo to nie zdziwi. I poproś naszą jasną Królowę, żeby ci myśli niepotrzebne z głowy wybiła, albo na rozum wytłumaczyła, jeśli są nie ludzkie, a Boże...

Marysia nie mogła słowa wykrztusić, bo dławił ją szloch; więc tylko głową skinęła, że tak, pokłoniła się pokornie i ścieżką przez łąkę szła do domu. Ksiądz proboszcz patrzał za nią uważnie i mruknął pod nosem:

*) *Przytoczone fakty są najściślej autentyczne, oparte na opowiadaniu wiarygodnych świadków. Trzeba aż takich gwarancji by uznać sen za proroczy...*

I WIOSNA KOŚCIOŁA...

Kończymy tą wizją, pełną nadziei. Cóż mamy myśleć o tym Kościele, który zdał się umarły? Rozpętały się nad nim burze stuleci, chciały go pochłonąć. Jak arka przepływał potopy, znajdując za każdym razem nowe wybrzeża do nowych rozrostów. Tak wczoraj, jak i dziś świat nie ocaleje z potopu bez Arki[2]). Tak dziś jak i ongiś „Duch Boży, unoszący się nad wodami" zsyła mu gołębicę, swój symbol żywy, z różdżką oliwną. Ten wątły świadek niezbadanych lądów nie przypomina w niczym zeschłych liści: ma wdzięk i wilgotną świeżość Wiosny.

M O D L I T W A

„Módlmy się, bracia najmilsi, za święty Kościół Boży, aby Bóg i Pan nasz obdarzyć go raczył pokojem i jednością... aby rozszerzając się po całym świecie, trwał w wierze żarliwej i w wyznawaniu Imienia Twego. (Kolekta wielkopiątkowa).

„O Boże, mocy niewzruszona i wieczna światłości, wejrzyj łaskawie na przedziwną tajemnicę, którą jest cały Twój Kościół; a dzieło zbawienia ludzkiego racz nieustanną i skuteczną Opatrznością w pokoju dokonywać by świat cały doświadczył i ujrzał, iż co było w poniżeniu, wywyższasz, co zastarzałe, odnawiasz, aby w ten sposób wszystko powróciło do doskonałości pierwotnej przez Tego, od którego wszystko wzięło początek: Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego... Amen.

Dan w Paryżu i potwierdzon naszą pieczęcią i naszym herbem, kontrasygnowany pieczęcią Kanclerza Kurii dnia 11 Lutego, w święto Objawień Najświętszej Panny z Lourdes.

Emanuel, Kardynał SUHARD arcybiskup Paryża

„Kędyż są — woła Augustyn święty — ci wszyscy, co twierdzą: „Kościół znikł z powierzchni ziemi?" Kościół chwiać się będzie, gdy zachwieje się jego fundament: ale jakżeż miałby się zachwiać Chrystus? Dopóki Chrystus się nie zachwieje, i Kościół się nie ugnie, do końca czasów! (*Enarr. in Psalm. CIII Serm. II, No.* 5).

„Niewierni — pisze w innym miejscu — sądzą, że religia chrześcijańska ma trwać tylko czas jakiś na świecie; poczym zniknie. Otóż trwać ona będzie tyle, co słońce: póki słońce będzie wschodzić i zachodzić, to jest póki trwać będzie bieg czasów, Kościół Boży, czyli Ciało Chrystusowe, nie zniknie z powierzchni ziemi." (*In Psal. LXXI*).

„Nie odłączaj się od Kościoła; niemasz nic mocniejszego nad Kościół. Nadzieją Twoją jest Kościół; zbawieniem Twoim jest Kościół; schronem Twoim jest Kościół. Wyższy on, niż niebo, rozleglejszy, niż ziemia. Nie starzeje się nigdy, trwą wciąż w młodzieńczej krzepie." (*Św. Jan Chryzostom Hom. de capto Eutropio, Nr.6*).

[2]) *„Haec est arca quae nos a mundi ereptos diluvio, in portum salutis inducit... „Ta ci jest arka co wyrwawszy nas z potopu świata wiedzie do portu zbawienia"* (*Prefacja Dedykacji, Proprium Paryża*).

Zofia BOHDANOWICZOWA

PALMY WILEŃSKIE

Najpierw dzikie rosły nieśmiało
W suchym piasku miękkim jak aksamit,
Kwitły latem żółto i biało
Nieśmiertelnikami.

Wszechświat gwiazdy przetaczał nad niemi,
Drogi słońca zorzami mościł,
Wiały wichry olbrzymiej ziemi
Nad ich cichością.

Potem w chatach wisiały we wieńcach
Obok pęków piołunu i mięty,
Gdzie łuczywa blask złociście świecił
Obrazki świętych...

I wieśniacze pieśni zimowe
Biły w chatach, jak w zamkniętych klatkach,
Dygotały, jak na strunach harfowych,
Na suchych kwiatkach.

Wielki Post drżał odwilżą silną, mętną
I wstęgami rzek wezbranych powiewał,
Po kościołach fijoletem smętniał,
Gorzkim żalem śpiewał...

Wtedy przyszedł wiosennie i miękko
Czas najbarwniejszego rozkwitu
Dla bladych bezwonnych pęków
Nieśmiertelników.

Więc zwijały się krągło i zwarto
Malowane jaskrawo, tęczowo,
Wykwitały nieśmiertelne uparte
Wielkanocną palmą kolorową...

Bukietami w wiklinowych koszach
Stały w słońcu Palmowej Niedzieli,
Sprzedawane po dziesięć groszy
Biły w oczy barwnym weselem...

I gdy dzisiaj liść zielony i sztywny
Afrykańskiej palmy nade mną,
Gdy po szarym drzewie oliwnym
Pną się róże rozkwitłe ciemno, —

Kiedy lauru liść błyszczy laką,
Pada cieniem na pachnące lilie —
Wszystko dałabym za jedną taką
Palmę święconą w Wilnie...

Cyryl WODZIŃSKI

POWRACAJĄCA MARYJA

POKAZANO mi właśnie książeczkę Chestertona. Nie z tych, które się tłumaczy i które obiegają świat, specjalnie świat polski, jak słynne historyjki Ojca Browna. Trzeba jednak zaznaczyć, jeśli chodzi o ten polski światek parafiański, to nawet owe dzieła Chestertona „które się tłumaczy" — są mu nieznane i po polsku nie wydane. A są to rzeczy najważniejsze, jakie napisał, a między nimi: *Św. Franciszek z Assyżu* i *Św. Tomasz z Akwinu.* Polakom wystarczała fabuła. Do sformułowań myślowych Chestertona — nikt się nie brał. Przypuszczano widać, że kogo stać na myślenie bardziej wyodrębnione, tego stać również na czytanie przekładów niemieckich, francuskich lub włoskich, o ile sam angielskiego języka przed tym nie znał. A szkoda.

Książeczka, którą mi pokazano — specjalnie trudna zresztą, a którą już miałem raz w ręku w innym wydaniu, jest zbiorkiem poezji na cześć Najśw. Panny. Nazywa się *„The Queen of seven Swords"* (Sheed's Ward. 1926), Królowa Siedmiu Mieczów.

W zwykłej swojej barwnej — w poezji jeszcze bardziej powikłanej, trudniejszej, paraboliczno — t.j. przypowieściowo-obrazowej formie, Chesterton broni Najśw. Panny przeciw napaściom „arcykrytyków," którzy by ze wzgardliwym uśmieszkiem chcieli ją zepchnąć do rzędu zwykłych kobiet, przeciwko zarzutom tych — co gorszą się jej kultem, wreszcie wysławia dobro i piękno jej udziału w naszym zagmatwanym życiu. Jak zwykle, Chesterton nie dopowiada swych myśli. Uderza w nutę, która drgać ma potem sama w czytelniku, czy słuchaczu, roztaczać przed nim blaski wytryskujących jeden spopod drugiego horyzontów, kojarzyć ku sobie wszystko to, co oczekuje wyzwolenia i potwierdzenia w duszy. Jego słowo jest niekiedy, jeśli nie milczeniem rozsnutym w nowe obrazy, to w każdym razie napomykaniem, sugestią i zarazem wylewem własnej obfitości, która daleko poza słowną ekspresję wybiega.

Ale tutaj nie o Chestertonie chciałem mówić. Jedynie — z jego powodu — że znów literatura piękna w Anglii sławić zaczyna Najśw. Pannę. A dzieje się to po dość długim milczeniu. Wprawdzie i Oskar Wilde ma w swych poezjach więziennych swą „Ave Maria." Wprawdzie i u Byrona są poezje natchnięte czarem Maryjnym, który mu się poprzez Włochy udzielał. Wprawdzie jeszcze i u innych poetów angielskich, mniejszych i większych XIX-tego wieku, można spotykać powrót fali Maryjnej. Podobnie w starych, zapuszczonych katedrach gotyckich i romańskich Anglii, powracają witraże z Najśw. Panną. Powracają też i po kościołach t. zw. „Anglokatolików," tych anglikanów, którzy wyrzekają się reformacji protestanckiej i chcą nawiązywać nić historyczną z dawnym Kościołem na Wyspie. I u nich pełno obecności Matki Boskiej. Figury oryginalne, kaplice specjalne, liczne reprodukcje słynnych Madonn w bronzie, marmurze czy kolorowej ilustracji wprowadzają Ją na nowo w obieg i uczucia i tęsknoty i modlitwy i sztukę narodu, którego ziemia zwała się dawniej „Dziedzictwem Maryi" — *The Dowery of Mary.*

Nie wspomnę tu ani o słynnym Loretto angielskim, cudownym domku Najśw. Panny w Walshingham, ani o fakcie, że właśnie w Anglii, dzięki pióru mnicha Eadmera, ucznia św. Anzelma, powstał w XII wieku pierwszy traktat o Niepokalanym Poczęciu, ani o udziale Najśw. Panny w życiu świętych angielskich dawniejszej doby, ani o odrodzeniu się życia Maryjnego w Anglii po emancypacji katolików. Dziś jedynie zajrzymy na chwilę do starego klasyka narodowej literatury angielskiej, Chaucer'a. XIV to wiek. Ze słynnych opowiadań jego, przeplatanych pezją, „Opowieści

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6

Że też człowiek, na stare lata, wciąż czegoś nowego się uczy...

* * *

W KAPLICY Pani Jasnogórskiej Marysia modliła się tak: „Matuchno niebieska, ksiądz proboszcz mi kazali po radę przyjść i światło. Ja jestem za głupia, żeby wytłumaczyć co i jak, ale Ty wiesz wszystko i widzisz bez słów. Więc mi wytłumacz, Matuchno, co mam robić, bo ja nie mam już tej ochoty, co dawniej, żeby iść za Stacha, a tego, co czeka na mnie w Grodnie, nie znam..."

I tak Marysia, po swojemu, klarowała jak umiała całą sprawę Jasnogórskiej Pani, z wielką ufnością, że to przecież nikt do Niej nie ucieka się nadaremnie.

I oto nagle spłynął na jej duszę dziwny spokój, niby łagodna chusta. Otulił ją, ukoił, pocieszył. Z nieznanych głębin zaczęły wzbierać myśli jasne i słodkie, jak w ów dzień pamiętny, kiedy to po raz pierwszy szła do komunii. Wszystko wokół wydało się jej takie szare, mało ważne, obce i niemal wrogie. Czuła się jak żebraczka u bramy pałacu, w którym mieszka przecudny królewicz. On kocha ją, woła — któż, ach któż otworzy jej bramę?

Nagle usłyszała wyraźnie: „Obejrzyj się, one ci otworzą."

Obejrzała się. Tuż za nią klęczały dwie siostry Nazaretanki.

Gdy wstały, Marysia szła za nimi Tuż za bramą Kaplicy, tłumiąc nieśmiałość, powiedziała do starszej

— Proszę siostry, kazali mi wstąpić do sióstr...

* * *

Widocznie po bliższym zbadaniu sprawy, werdykt zapadł przychylny, bo siostry Nazaretanki zgodziły się przyjąć Marysię: o ile rodzice pozwolą. Ujęła je swoją niewinnością i prostotą.

— Napisz do nas — powiedziały na pożegnanie, a jeśli wszystko dobrze się ułoży i rodzice się zgodzą przyjedziesz do nowicjatu, do Grodna.

Tu Marysia, ku niemałemu zdumieniu sióstr, buchnęła rozdzierającym płaczem. A więc Grodno, więc sprawdza się sen...

* * *

PO przyjeździe do domu Marysia czymprędzej pobiegła z raportem do księdza proboszcza, który słuchał w milczeniu, głową kiwał, tabakę zażył i wreszcie rzekł:

A no, dziecko, jeżeli ciebie Pan Jezus chce, to nie ma dla ciebie szczęścia na świecie. Wstąp do klasztoru.

Marysia roześmiała się. Było jej na duszy tak radośnie... (biedny Stach!). Pozostawała jedna wątpliwość. Zapytała, cała zafrasowana:

— Proszę Księdza, sprawdziło się Grodno, ale te siostry są czarne, gdzie moja czerwona sukienka?

Proboszcz burknął:

— Czy ty bierzesz mnie za sennik egipski? Czerwona sukienka... Sprawdziło się jedno, to i reszta się sprawdzi. Ale chyba nie w znaczeniu liturgicznym...

Marysia nie zrozumiała ostatniego słowa i ksiądz proboszcz jej nie wytłumaczył.

* * *

W zgromadzeniu dano jej imię: *Kanuta* i za patrona duńskiego królewicza męczennika. Posłano na nowicjat do Grodna. Czuła się w klasztorze, jak ryba w wodzie: rzetelne powołanie! Tylko jedna myśl spokoju jej nie dawała i regularnie, co czas jakiś, pytała Mistrzyni:

— Wszystko się sprawdziło i Grodno, i ślub — *ale, gdzie moja czerwona sukienka?"*

PRZYSZŁA wojna. W Nowogródku siostry Nazaretanki straciły swój dom i czas jakiś żyły rozproszone, pracując na życie. W lecie 1941 roku udało się im powrócić do życia wspólnego i zamieszkały w dawnej pralni. Przez cały czas rozwijały niezwykle gorliwą akcję apostolską, przygotowując dzieci do pierwszej komunii, ucząc katechizmu, pielęgnując chorych w szpitalu.

Nie w smak to było Niemcom. Terror rósł. Latem 1943 zaczęły się masowe aresztowania i egzekucje. Siostrom serce się krajało. Czuły się tak bezsilne! Czyż naprawdę? Toż i one miały swój arsenał, z jasną bronią ducha! Mogły, ach mogły rzucić się w poprzek złu. Zastawić się aż do krwi. Podjąć, dobrowolnie, krzyż. Ktoś nade wszystko umiłowany przykład im dał...

Bez patosu, bez rozgłosu, całkiem po prostu, jak rzecz zwyczajną, ofiarowały życie swoje za aresztowanych i za księdza kapelana, któremu toż samo groziło. Nie było w czasie wojny zgromadzenia w Polsce, które by nie spłaciło daniny całopalnej: jak bardzo świadomie i dobrowolnie, wiedzą kroniki niebieskie.

Bóg przyjął ofiarę. „Dziwnym" zbiegiem okoliczności i dzięki interwencji jakiegoś ludzkiego urzędnika wyrok śmierci zawieszono i 150 skazańców wywieziono na roboty do Niemiec, w warunkach zupełnie znośnych.

Parę dni potem, 31 lipca, kazano siostrom stawić się w zarządzie miasta. Właśnie wydawano „kenkarty," więc nie zaniepokoiły się zbytnio sądząc, że o to właśnie chodzi. Tylko podczas benedykcji przełożona płakała, a potem, jakby wiedziona przeczuciem, powiedziała do jednej z sióstr:

— Trzeba iść do końca.

Poszły. Nie wróciły. Ani nazajutrz, ani w dniach następnych. Gruchnęła wieść, że zostały rozstrzelane. Pozostała przy życiu i na wolności

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6

i Rozmowy Pielgrzymów do Kanterbury" (na grób św. Tomasza Becketa), zbioru nowelek powiązanych wspólną nicią, wyjmuję tą perełkę MaryjNą i — maryjologiczną, której tłumaczenie p. Tadeusza Wesołowskiego uprzystępni nam ton i zrozumienie.

Chaucer, postać ciekawa, ma bardzo wiele utworów maryjnych w swej twórczości. Usposobiony nieco sceptycznie do współczesnego sobie życia, które odmalowywał z realizmem dobrodusznym i z trochę smutkiem zaprawionym humorem — (a nie były to nuty wysokiego polotu, wśród grozy „Czarnej śmierci" — pomoru, wojen domowych i ogólnego rozprzężenia), całą swą potrzebę duszy, nadzieję, tęsknotę za ideałem i skutecznym ratunkiem w skomplikowanym życiu głosił w swej poezji maryjnej. Słynne jest *A,B,C,* Chaucera, tak nazwane, bo każda zwrotka od innej litery alfabetu się zaczyna.

W przytoczonym tu wierszu, chcę wydobyć na jaw, dla świadomości czytelnika polskiego, jeden z tych przejawów duszy angielskiej sprzed wieków, które ukazując się pod różną formą w każdym narodzie, składają się na coś, co by można nazwać łańcuchem czy różańcem solidarności maryjnej między narodami.

INWOKACJA DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

O, Maryjo Dziewico, niewinna Matka Chrystusa
Czysty Kwiecie niewieści, źródło łaski,
Spojrzyj na nas. Przyjdź i uświęć mnie,
Twego pokornego sługę, który czci Ciebie.
Przez Ciebie Bóg postanowił zbawić ród ludzki,
Przez Ciebie i Twoją niepokalaną czystość
Syn Boży pokonał śmierć i rozerwał grób
Dla tych, którzy czczą Cię w Twojej świętości.
O Maryjo, Matko, dla Twojej wiernej miłości
I dla miłości, którą Twój syn przyniósł dla ludzkości
I przez Ducha Świętego, niebieską gołębicę
I przez Świętych stąpających po niebieskich przestworzach
Udziel łaski i miłosierdzia, abym wzrastał
We wszystkich dobrych uczynkach aż do końca mego życia.

Taka jest ta pieśń inwokacyjna do Najśw. Panienki świeckiego poety angielskiego z XIV w., który w kołataniach fortuny i rodzinnych trudnościach, w niczmanach życia dworskiego, w jakim się obracał, w smutku i zatraceniu groźnej i ponurej „Czarnej Śmierci," zawleczonej z Chin (a której skutki działały podówczas i w Polsce Kazimierza Wielkiego); we wszystkich wreszcie „zapadach" życia moralnego i kościelnego, które naokoło siebie obserwował — widział tylko jedną gwiazdę przed sobą: Maryję. Podobnie wówczas odczuwały tłumy: Chrystus Pan zdawał się być za daleko, jako Bóg i jako władca zbawienia, ale była jego Matka, ideał niewiasty, nie takiej, jak te, które spotykano i opisywano w nowelkach ówczesnych. Nie takiej nawet, jak te, które opiewano w pieśniach rycerskich, i o których honor walczono na turniejach. Z dawnego idealizmu zostały zaledwie pióropusze, tarcze herbowe i strzępy skomplikowanej etykiety. Maryja była niepokalana, czysta, bez zmazy. Jej bezcenna zgoda umożliwiła Wcielenie i zbawienie. Miała udział czynny w dziele Chrystusowym. Jest więc i Matką Łaski. Do niej zatem należy się zwrócić w tych ciężkich terminach świata. Staroangielski poeta jasno wyraził myśl wszechpośrednictwa Najśw. Panny, jak i Jej stanowisko, jedyne w całym zespole obcowania świętych. Pomoc Jej nie może być mechanicznym zasłonięciem od kary, lecz sukursem, skutecznym wsparciem w wytrwaniu chrześcijańskim i wzroście w życiu bożym.

Jest w tym poemacie prawdziwa liryka serca zjednoczonego z wiarą i dogmatem. W zetknięciu z nim, jako żywym strumieniem bożych tajemnic i bożego życia, serce nabiera nowych blasków i uczucia. Zespolenie serca i wiedzącej wiary, prześwietlenie intelektu jest znamieniem tej poezji chrześcijańskiej, podobnie jak u Dantego i Vilona. Napełnia ją drżenie nadziei i wibracja rodzących się nowych energii.

CYRYL WODZIŃSKI

KRONIKA



SZESNASTA ROCZNICA

W roku obecnym mija 16 lat od śmierci Zygmunta Łozińskiego, prawdziwie świętej pamięci biskupa diecezji pińskiej na Polesiu. Zmarł 26 marca, w którym to dniu wówczas jak i w tym roku wypadł Wielki Piątek. W godzinach wieczornych rozeszła się po całej Polsce wiadomość o śmierci powszechnie kochanego i czczonego pasterza ziemi zroszonej krwią męczeńską św. Andrzeja Boboli. Zmarłego biskupa szanowali ludzie bez względu na swe przekonania religijne, społeczne, narodowościowe. Głośne były jego listy, nacechowane niezwykłą odwagą, głęboką mądrością umysłu i serca. Wiedziano o jego życiu pełnym nieopisanej prostoty, ascetycznym i żarliwie pokornym. Patrząc na niego ludzie szeptali:—Święty.

Nic dziwnego, że już w parę lat po śmierci poszły petycje do Ojca św., o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego. Papież, przychylając się do próśb, wyznaczył komisję do zebrania i zbadania materiałów. Postulatorem został ks. Jan Wasilewski, kanonik kapituły pińskiej, „zamieszkały" obecnie w Piatkowie k. Krasnojarska (zesłany tam wiosną 1945 r.). Prokuratorem był ks. prał. W. Iwicki, — rozstrzelany przez Niemców 23.I.43 r., jako zakładnik.

Niestety, wojna przerwała, wierzymy, że nie na długo, przygotowania do wyniesienia na ołtarze Zygmunta Łozińskiego, którego ostatnie słowa przed śmiercią były: „... Byłem wam wszystkim — wszystkim bez wyjątku — przyjacielem i oddanym, tym bardziej będę nim w życiu za grobem"...

Słowa dotrzymał i dotrzymuje.

U jego sosnowej trumny, w podziemiach pińskiej katedry, działy się rzeczy niezwykłe. Modlącym się odbierał troski i bóle i wyjednywał wielką łaskę litości Bożej. A garnęli się do Zmarłego Biskupa biedni i bogaci, katolicy i prawosławni, Żydzi nawet i błagając ufnym sercem o jego pośrednictwo, doznawali ratunku. — W czasie powstania warszawskiego kult pińskiego Biskupa był ogromny. W Italii wiele pism dziękczynnych otrzymał Watykan od Polaków wierzących, że przetrwali wojnę dzięki opiece wielkiego zmarłego. — Da Bóg, że jeszcze za naszego życia będziemy go czcili wyniesionego na ołtarze i publicznie, jak to już wielu czyni niemal od dnia jego śmierci prywatnie.

Niech te słowa będą najskromniejszym hołdem świętej pamięci Biskupa którego ciało spoczywa w dalekiej, ujarzmionej dziś kresowej Ziemi polski. Módlmy się o wyniesienie go na ołtarze. Módlmy się za jego pośrednictwem i za te nieszczęśliwe ziemie i o swój na nie powrót.

H. S.

MŁODZIEŻ W POLSCE BEZ BUTÓW

Dyrektor Katolickiej Amerykańskiej Pomocy Wojennej, J. Norris, który przez 9 miesięcy zapoznawał się z potrzebami różnych krajów, oświadczył po powrocie do Nowego Yorku, że Polska jest krajem, który najwięcej potrzebuje pomocy. Najbardziej daje się odczuwać brak obuwia. Zwiedził on tam liczne szkoły, sierocińce i widział setki ludzi chodzących boso lub mających na nogach łachmany, obwiązane sznurkami.

Jest w Polsce spora ilość młodzieży, która dotychczas nigdy jeszcze nie nosiła obuwia. W jednej szkole, gdzie było 200 chłopców w wieku od lat 8—14, tylko 4 chłopców miało obuwie na nogach.

Innym znów razem spotkał na ulicy w zimie 5 zakonnic, siostry miłosierdzia, które miały na nogach jakieś łapcie z łachmanów i słomy, obwiązane sznurkami. Pewien biskup polski, który zajmuje się rozdziałem pomocy, powiedział mu, że potrzebuje co najmniej 100,000 par obuwia, aby rozdzielić wśród ubogiej ludności w 24 diecezjach, ale i ta ilość tylko w nieznacznym stopniu zaspokoiłaby potrzeby, gdyż wystarczyłaby na przydzielenie jednej pary obuwia dla 20 rodzin, w każdej parafii. (*CHIP*)

ROZWOJ „C A R I T A S"

„Caritas", naczelna katolicka organizacja dobroczynna w Polsce, liczy obecnie 272,692 członków. W ub. roku z pomocy „Caritas" korzystało pięć i pół miliona ludzi. Organizacja utrzymuje 45 tys. sierot w swych sierocińcach i prowadzi 346 kuchni ludowych, żywiących biednych. (*CHIP*)

BEZMYŚLNA STACHANOWSZCZYZNA

Na zjeździe Zw. Zaw. Kolejarzy głównymi tematami były: oszczędzanie paliwa, którego dziś przy jednakowych przewozach zużywają koleje znacznie więcej, niż przed wojną oraz współzawodnictwo pracy. Sprawozdanie w „Polsce Zbrojnej" (17) podkreśla „prawdziwie obywatelskie stanowisko kolejarzy", którzy mimo ciężkiego bytu — powiadają: „Przystąpiliśmy do współzawodnictwa pracy i mamy już piękne wyniki."

Również i skarbowcy stają do „wyścigu pracy." Nie wiadomo, jak ten wyścig będzie w praktyce wyglądał, ale „Robotnik" (20) powiada otwarcie, o co chodzi: „Współzawodnictwo pracy ma na celu zwiększenie wydajności, przy równoczesnej likwidacji godzin nadliczbowych."

WERYFIKACJA AKTORÓW

Na 1500 aktorów, którzy dotychczas zgłosili się o weryfikację, Sąd Dyscyplinarny ZASP zweryfikował 700; reszta zostanie zweryfikowana w ciągu bieżącego roku.

Sąd ZASP-u spośród tych aktorów którzy złożyli podania o weryfikację, dotychczas tylko jednego ukarał dożywotnim wykluczeniem ze Związku. Jest to aktor Michał Pluciński. Natomiast Zarząd Gł. ZASP wykluczył ze związku szereg aktorów, którzy nie starali się o weryfikację i którzy przeważnie przebywają poza granicami kraju, jak np. osławiony Samborski, skompromitowany udziałem w antypolskim filmie „Heimkehr." M. in. został również skreślony z listy związku Jan Kiepura za zmianę obywatelstwa.

ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE

W Mochach, w powiecie wolsztyńskim, dokonano odkrycia dalszego na terenie Wielkopolski stanowiska prehistorycznego. Odkryto rozległe cmentarzysko kultury łużyckiej, z piątego okresu epoki (900—700 lat przed Chr.). Naukowcy z Instytutu Badania Starożytności słowiańskich w Poznaniu przystąpili do rozkopywania grobów skrzynkowych, odnalezionych na terenie cmentarzyska.

RADIOSTACJA RASZYŃSKA

otrzymać ma z końcem b. r. moc 4-krotnie wyższą od obecnej, t. j. 200 kW. Nowa wieża antenowa o wysokości 330 m. umożliwi w przyszłości dalsze powiększenie mocy do 400 kW. Raszyn po przebudowie ma być słyszalny w całej Polsce na detektory.

A F R Y K A

W marcu b. r. przybędzie do Ugandy ostatnia grupa, licząca ok. 700 osób, uchodźców polskich, dotąd przebywających w Indiach. W grupie tej jest ok. 60 sierot.

*

Amerykańska Służba Pomocy Katol. Polakom — W.R.S.—NCWC. ciągle jeszcze jest bardzo czynna na terenie Brytyjskiej Afryki. Utrzymuje ona w naszych osiedlach 13 świetlic W.R.S.— 3 Domy dla starców, oraz subwencjonuje Szkołę Rzemieślniczą w Gatooma — (Płd. Rodezja) i dożywia sieroty w Tengeru. Poza tym śpieszy z pomocą szpitalom, ludziom schorowanym, sierocińcom i szkołom. Jest to pomoc tym cenniejsza, że jest jedyną pomocą z zagranicy nie tylko materialną, lecz i moralną. Dyrektorem Polowym tej Instytucji na Afrykę jest *Ks. DZIEKAN W. SŁAPA.*

ABISYNIA

POŁOŻENIE KATOLIKÓW

„Osservatore Romano" poświęcił ostatnio trochę uwagi położeniu Koś-

ZE STRONY 5

tylko jedna siostra, która pracowała w szpitalu. Parę dni potem przyszli esmani po kapelana. Cudem udało mu się przyczaić w sąsiednich zaroślach i zmylić pogoń. Bijąc się w piersi i płacząc, mówił:

— Siostrom zawdzięczam życie.

Powoli zaczęły przeciekać skąpe wieści. Odnaleziono w lesie świeżą mogiłę, sprawdzono, że w niej leżały siostry. Kilku świadków widziało samochód, jadący na miejsce stracenia, słyszało ich głosy. Sekretarka pracująca w urzędzie cywilnym podsłuchała strzępy przesłuchania. W piwnicy, gdzie je zamknięto przed straceniem, na zakurzonej posadzce widniał ślad postaci, leżącej krzyżem... W dzień egzekucji pewien gestapowiec wrócił do domu, pijany jak bela i bełkotał w kółko, z przerażeniem w oczach:

— Jak one szły, jak one szły... te złożone ręce... te ręce!

* * *

EKSHUMACJA odbyła się w dzień świętego Józefa 1945 roku.

Nastrój był podniosły. Odoru żadnego. Zwłoki były w habitach, wyschnięte i rozrzucone w różnych kierunkach: widocznie dogorywały w dole. Ręce złożone, jak do modlitwy. Najsilniejsze wrażenie wywarła postać siostry Kanuty, „w postawie pół klęczącej, skulonej i modlitewnej, jak płaczka nad skłębionymi pod nią ciałami" (słowa naocznego świadka). — Czy ranna zwlekła się i tak zastygła, czy zakpana żywcem? To pewne, że do ostatka zachowała przytomność.

Zrozumiała nareszcie! Dostała „czerwoną sukienkę".

PIOTR KMITA

cioła Katolickiego w Abisynii. Ilość księży tubylczych wzrosła z 78 w r. 1935 na 300 w r. 1947. Większość tych księży otrzymała swe wykształcenie w papieskich zakładach naukowych w Rzymie. Wielkie postępy, jakie Kościół poczynił w ostatnich latach w tym kraju należy zawdzięczać właśnie klerowi tubylczemu, który umiał odnajdować nowe drogi i metody apostolstwa. Najważniejszym jednak zdarzeniem w ostatnim roku było oderwanie się kościoła etiopskiego od kościoła w Aleksandrii, prze co od 1500 lat oddzielony od Rzymu kościół etiopski powrócił znowu do jedności ze Stolicą Apostolską.

NIEMCY

ZGON KS. ARCYBISKUPA GROEBERA. Arcybiskup Fryburga (w Bryzgowii) i metropolita Górnego Renu, Ks. Dr Konrad Groeber zmarł po dłuższej chorobie, w dniu 14 lutego b. r., licząc lat 73. Zmarły należał do wybitniejszych przedstawicieli Episkopatu Niemiec i nazwisko jego było ostatnio wymieniane w związku z nominacjami nowych kardynałów na najbliższym Konsystorzu. Miał on wejść na miejsce zmarłego kardynała von Galen, arcybiskupa Munster. Przed objęciem diecezji fryburskiej ś.p. Arcybiskup Groeber był przez rok 1931 biskupem diecezji miśnieńskiej (Meissen).

Zmarły dostojnik Kościoła Katolickiego w Niemczech wydał w Wielkim Poście 1946 r. obszerny list pasterski, w którym zajmował się moralną stroną odebrania Niemcom ziem, przyłączonych obecnie do Polski i w którym wdawał się też w rozważania natury historycznej i politycznej. Przedstawiciele polskich DP mieszkający na terenie archidiecezji górnoreńskiej zwrócili się wówczas do Ks. Arcybiskupa Groebera z specjalnym listem wskazującym na niebezpieczeństwo takich rozważań, gdy na terenie jego diecezji znajduje się wielu Polaków-katolików, którzy wbrew swej woli zostali usunięci z Ojczyzny, przez okupanta niemieckiego.

Francuskie władze okupacyjne zgłosiły swe zastrzeżenia w sprawie tego listu, ale już po jego ogłoszeniu.

„DUSZPASTERKI." Już przed wojną protestanci niemieccy wprowadzili specjalne usługi duszpasterskie dla kobiet, sprawowane przez kobiety-pastorki. W r. 1931 w Niemczech 327 kobiet studiowało teologię protestancką. Było to mniej niż wynosiło zapotrzebowanie. Obecnie napływ kandydatek jest wciąż za mały w stosunku do potrzeb. Pastorki te pracują jako duszpasterki pomocnicze, a obecnie, jak n.p. w Saksonii otrzymują pełne prawa pastorskie po t. zw. ordynacji, a więc wygłaszania kazania i udzielają „sakramen ów."

U.S.A.

— PLAN ZJEDNOCZENIA WSZYSTKICH SZKÓŁ KATOLICKICH na całym świecie postanowiono opracować na kongresie, który się odbył w Buenos Aires w r. 1946. W kongresie tym brały udział głównie państwa Ameryki Południowej i Stanów Zjednoczonych. Obecnie wypracowany już plan przedłożono do zatwierdzenia Kongregacji Studiów w Rzymie, która ma koordynować pracę katolickich zakładów wychowawczych na całym świecie. Niezależność tych instytucji pozostanie niezmieniona, chodzi tylko o ujednolicenie pewnych metod pedagogiki i wychowania. W roku jubileuszowym 1950-tym ma się odbyć w Rzymie wielki międzynarodowy kongres wychowawców — połączony z wystawą dorobku katolickiego wychowania. Międzynarodowa konfederacja katolickich zakładów wychowawczych będzie wydawała własne pismo, redagowane w języku łacińskim. (o)

W. BRYTANIA

WZROST KATOLICYZMU W ANGLII

Wydawnictwo starystyczne ‚Catholic Directory" wykazuje, że rok 1946 przyniósł dalszy wzrost liczby katolików w Anglii i Walii. Spowodowane to jest zarówno wzrostem naturalnym, jak i przechodzeniem na wiarę katolicką. W roku 1946 przeszły na katolicyzm 10,363 osoby, co jest najwyższą cyfrą od roku 1934, w którym nawróceń było około 12 tys. Ogólna ilość katolików w Anglii i Walii wynosi, według tego ostatniego zestawienia, 2,528,200. Księży jest 6,552, kościołów i kaplic 2,783.

Dogmat o Marksie

W INTERESUJĄCEJ korespondencji, p.t. „WARSZAWA W LUTYM 1948", zamieszczonej w *„Orle Białym,"* Nr. 9, z 28 lutego b. r., znajdujemy ustęp, w którym autor stwierdza, że na miejsce wolnego myślenia tworzy się w Polsce różnego rodzaju dogmaty. A więc: „Dogmat o demokracji urzeczywistnianej w Polsce, dogmat o reakcji, do której się zalicza wszelką opozycję bez względu na charakter społeczny i ideowy, — kto nie z nami, ten przeciwko nam — i... dogmat o Marksie. Marks, marksizm urasta w Polsce do rzędu religii, której kult stara się wszczepić wszędzie i u wszystkich. Wykłady o Marksie, popularnie zwane „kursy marksa" zaczyna się wprowadzać w każdym większym środowisku czy zespole. Ponieważ zrozumienie trudnej doktryny ekonomicznej może być dostępne tylko dla odpowiednio przygotowanych, nielicznych jednostek, wykład na ten temat ujmuje się w sposób talmudyczny, ucząc na pamięć gotowych sformułowań, których sens dla olbrzymiej większości pozostaje niewyjaśniony i pełen zagadki. Na stawiane zarzuty, co do takiej metody nauczania, zapaleni marksiści odpowiadają, że przecież Ewangelia też w ten sposób jest wykładana i że to daje nie złe wyniki."

Bardzo znamienne dla komunistów i oczywiście fałszywe porównanie. Bo właśnie Ewangelia jest dostępna dla każdego człowieka i w tym, między innymi, leży powodzenie jej szerzenia się. A przecież nawet małe dziecko wie, że Kościół ją wciąż wyjaśnia, a nie każe wbijać w głowę gotowych sformułowań. A że zapadają w pamięć niektóre całe zwroty ewangeliczne, to tylko tajemnica zawartych w nich prawd wiecznych.

TRUDNOŚCI AKCJI KATOLICKIEJ

W Londynie odbyła się konferencja działaczy ruchu młodych robotników chrześcijańskich przy udziale delegatów z różnych krajów europejskich. Ruch ten, którego założycielem jest ks. Kanonik Cardijn, rozrósł się w krótkim czasie i obecnie posiada oddziały prawie we wszystkich większych krajach świata.

Ks. Cardijn, zapytany o przyszłość tego ruchu, oświadczył prasie katolickiej, że ma on przed sobą wielką przyszłość. Tym nie mniej nie da się zaprzeczyć że natrafia on, na duże trudności, spowodowane głównie brakiem odpowiednich ludzi, którzy z energią i poświęceniem chcieliby pracować dla idei katolickiej. „Wszędzie jest pełno katolików, ale za mało jest ofiarnych działaczy sprawy katolickiej."

Listy do Redakcji

Reformy społeczne w Hiszpanii

Szanowny Panie Redaktorze,

Artykuł ks. prof. Bocheńskiego o Hiszpanii, zamieszczony przed kilku miesiącami w „ŻYCIU", wywołał charakterystyczną dyskusję, która znalazła swój wyraz nie tylko na łamach „Życia", ale także i szeregu innych pism.

Dyskusja ta wykazała przede wszystkim ogromny brak konkretnych i bezstronnych wiadomości o tym, co właściwie dzieje się w Hiszpanii, zwłaszcza jeśli chodzi o przeobrażenia społeczne. Dlatego pozwalam sobie, drogą tego listu do Redakcji, zwrócić uwagę czytelnikom „Życia" na ukazanie się poważnej pracy o reformach społecznych w Hiszpanii, a mianowicie na studium jezuity Florentino del Valle: *Las reformas sociales en Espana.* (Madrid 1946, stron 179, cena 15 pesetów).

Książka wyszła w ramach cyklu wydawnictwa *„Biblioteca Fomento Social,* staraniem instytucji wydawniczej *Razon y Fe.*

Praca ta nie zawiera żadnej polemiki, żadnych uwag o charakterze „politycznym," podaje jedynie suchą analizę danych statystycznych i prawnych odnośnie do całego wachlarza zagadnień społecznych. W kilku rozdziałach wstępnych, autor kreśli krótki zarys historii katolickiego ruchu społecznego w Hiszpanii, poczym podaje wnikliwą krytykę dokonanych reform społecznych, a w szczególności:

1) zagadnienia rodziny: zasiłki dla nowożeńców, opieka nad macierzyństwem, opieka nad liczną rodziną; 2) opieka nad chorymi; 3) ubezpieczenia od wypadków przy pracy; 4) opieka nad starcami i inwalidami; 5) opieka nad służbą domową; 6) ubezpieczenia prywatne i organizacja samopomocy; 7) ustawodawstwo pracy i opieka nad pracą; 8) przygotowanie do pracy zawodowej, praktyka; 9) zagadnienia płacy: stawki płacy, dodatki rodzinne, dodatki drożyźniane, dodatki nadzwyczajne, płatne urlopy, godziny nadliczbowe; 10) opieka szkolna; 11) zagadnienia miejskie, położenie robotników rolnych, zarobki na wsi, kolonizacja; 12) zagadnienia syndykalne (związki zawodowe); 13) Aspekt społeczny: przestępstw, ustawodawstwa karnego, więziennictwa.

Całość opracowana jest b. starannie, i treściwie. Książkę ilustrują dziesiątki tablic statystycznych, wykresów i fotografii. Niektóre zestawienia statystyczne obejmują dłuższe okresy (n.p. dziesięcioletni, trzydziestoletni), co pracy tej nadaje charakter studium porównawczego.

Wydaje mi się, że każdy, kto szuka dokładnych i bezstronnych wiadomości o dokonywujących się przeobrażeniach społecznych w Hiszpanii, powinien zapoznać się z tą książką.

Z wyrazami szacunku

Ks. Dr Michał Poradowski

Paryż, 10.III.1948.

Dwa głosy

„POD WRAŻENIEM" I „WSTRZĄŚNIĘTY"

„KAŻDY, kto dziś porównuje potęgę Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych z rolą, jaką odegrał jeszcze w okresie minionego pokolenia, jest nie tylko pod wrażeniem jego rozrostu, ale też i wstrząśnięty dążeniami, jakie sobie wytycza. Pomijając bowiem Hiszpanię, wątpię czy jest dziś na świecie kraj, gdzie autorytet Kościoła byłby większy niż w Stanach Zjednoczonych"

Tak pisze sowietofil, p. Harold J. Lasky, profesor ekonomii i wybitny członek Labour Party, w lewicowo radykalnym piśmie — tygodniku amerykańskim *THE NATION,* w artykule p.t. „AMERYKA W R. 1947."

A dalej czytamy:

„Nikt też nie jest tak celowo zawzięty, aby zatruć stosunki między Ameryką a Rosją, jak Kościół. Buduje w państwie od szkoły powszechnej aż do uniwersytetu własne państwo wychowujące. Ma on wielki wpływ na przemysł filmowy i gra główną rolę w ograniczaniu wolności opinii. Wątpię, czy jest dziś jeszcze trzech Amerykanów, których bezpośredni i pośredni autorytet byłby większy od autorytetu nowojorskiego kardynała, Franciszka J. Spellmana."

MOCNE I SŁABE STRONY

Prawie równocześnie w najpoważniejszym katolickim tygodniku Stanów Zjednoczonych *AMERICA,* jezuita o. John La Farge omawia mocne i słabe strony katolicyzmu amerykańskiego.

Siłę jego widzi autor przede wszystkim w jego *zwartości* i rodzimości.

„Katolicki Kościół w Ameryce — pisze — jest głęboko zakorzeniony w tradycji, której twórcami są najlepsi, najmądrzejsi i najszlachetniejsi ludzie spośród świętych i uczonych starego świata. Kościół nasz otrzymał od nich dziedzictwo wielkich wartości duchowych i religijnych, jak: poszanowanie tradycji, zdrowy konserwatyzm, a zarazem zdrową i twórczą niezależność od partyj politycznych, szczere oddanie Stolicy Apostolskiej, szczęśliwe przemieszanie wielu narodowości i ras, błogosławioną współpracę kleru świeckiego i zakonnego, a przede wszystkim niezachwiane stanowisko w sprawach katolickiego wychowania, tak, że w pierwszym rzędzie katolickie szkoły parafialne, szkoły średnie i uniwersytety w Ameryce mają zadanie zostać twierdzami prawdy i światła nie tylko dla kraju, ale też dla całego świata.

Drugim czynnikiem, jtóry się z tą zwartością i jednością w bardzo szczęśliwy sposób wiąże, jest *apostolska rodzimość Kościoła Katolickiego w Ameryce.* Amerykańscy księża i biskupi są ze wszechmiar bliscy ludowi. Kościół opiera się na swych wiernych, a katolicy amerykańscy mogą się bez przeszkód poruszać w obrębie swego narodu, ponieważ wiedzą, że duchowe pierwiastki demokracji mają istotny związek z ich nauką wiary."

Słabość amerykańskiego katolicyzmu widzi o. La Farge w następujących punktach: ludność katolicka nie pomnaża się już więcej przez imigrację i jest głównie ludnością miejską i dlatego podatną na modną propagandę rozwodów i ograniczania urodzin. Wielu ludzi zadaje sobie również pytanie, czy ciepła i wierna religijność wystarczy, gdy pewnego dnia, po okresie materialnej pomyślności, przyjdzie nowy kryzys gospodarczy.

LONDYN

REKOLEKCJE I SPOWIEDZ WIELKANOCNA DLA OSOB ZATRUDNIONYCH W INSPEKTORACIE GENERALNYM P.K.P.R. I GŁOWNEJ KOMISJI LIKWIDACYJNEJ P.S.Z. ORAZ ICH RODZIN

PROGRAM REKOLEKCJI:

W dniach 22, 23, 24 marca 1948 r. o 'odz. 4.30 (p.m.) w Little Oratory (obok Brompton Oratory) konferencje rekolekcyjne.

Dnia 24 marca r.b., po wygłoszeniu ostatniej konferencji, odbędzie się spowiedź wielkanocna w kościele Brompton Oratory.

Dnia 25 marca b.r., o godz. 9-tej rano, w Little Oratory Msza św. w czasie której odbędzie się wspólna Komunia św.

Rekolekcje będzie prowadził Ks. Tadeusz Walczak, T.J.

REPUBLIKA JUDEJSKA

NOWE państwo żydowskie ukonstytuuje się po wygaśnięciu brytyjskiego mandatu nad Palestyną, którą komisja ONZ podzieliła na dwie części: żydowską i arabską. Jakkolwiek jeszcze nie wiadomo, jak się ostatecznie wobec oporu Arabów sprawy ułożą, to jednak opracowano już pewne szczegóły tej samodzielności państwowej.

Tak więc państwo ma się nazywać albo „Republiką Judejską," albo „Republiką Erec Izrael" to znaczy tyle co „Republika Siedziby Narodowej Izraela." Na jej czele ma stać prezydent, którym zapewne będzie przewódca sjonistów, dr Chaim Weizman, dziś już starzec 73 letni i mocno schorowany. Jego zastępcą będzie amerykański rabin, Hillel Silver. Gabinet ma się składać z 15 ministrów: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, rolnictwa, wychowania i oświaty, zdrowia, pracy, robót publicznych, administracji, wojny i in. Obok gabinetu do czasu uchwalenia konstytucji ma istnieć Rada Doradców złożona z 30 członków, która wraz z rządem będzie stanowiła Zgromadzenie Narodowe. Do rady ma wejść po 12 delegatów z Agencji Żydowskiej i z Rady Żydowskiej (Vaad Leumi), reszte miejsc obsadzą przedstawiciele mniejszych zgrupowań wśród nich 1 komunista.

Rząd żydowski ma być — jako rząd „narodu pionierów" — socjalistyczny, gdyż takie się wyczuwa nastroje wśród ludności i takich się spodziewa wyników po wyborach, z których wyjdzie pierwszy parlament. On uchwali pierwszą konstytucję nowego państwa.

Warto jeszcze dodać, że Agencja Żydowska, która tworzy obecnie nieoficjalny rząd narodu żydowskiego, ma swą prywatną armię, zwaną „Hagana." Stanie się ona zawiązkiem przyszłej armii judejskiej, na czle jej stoi Mojżesz Schnee, przewidziany na przyszłego ministra wojny. Premierem przyszłego rządu żydowskiego niewątpliwie będzie Ben Gurion, najwybitniejszy obecnie osoba Agencji Żydowskiej. Jest to urodzony w Polsce żydowski socjalista, który już od 40 lat przebywa w Palestynie.

Tak więc sen Żydów o własnym państwie zwolna się urzeczywistnia. Ale opór Arabów sprawi jeszcze niejeden kłopot ich przewódcom i opóźni organizację ich państwa. Również i wśród swoich mają oni niejednego przeciwnika, który uważa, że Żydzi otrzymali za mało i że należy się im *cała* Palestyna i nadto Transjordania. Powołują się przy tym na poglądy twórcy idei sjonistycznej, Teodora Herzla.

Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty

Zdarzenia - fakty - uwagi

POLACY POZA POLSKĄ

Prasa amerykańska podała, że około 6 milionów Polaków, którzy przed ostatnią wojną mieszkali w Polsce, obecnie znajduje się poza granicami swego kraju. W Rosji, wywiezionych w głąb Sowietów i na terenach zagarniętych przez Sowiety znajduje się około 5 milionów Polaków, w Niemczech 250 tys., w Anglii 130 tys., we Francji około 500 tys. (ta cyfra jest za wysoka), w Belgii 100 tys., w Holandii 3 tys., w Luksemburgu 1 tys., w Szwajcarii tyleżsamo (naprawdę jest tam prawie 2 tys.), we Włoszech 3,5 tys., w Szwecji 4 tys., w Danii półtora tys., w Norwegii 1 tys., w Palestynie 3 tys., w Libanie 4 tys., w Indiach 3 tys., w Afryce Wsch. 15 tys., w Ameryce Południowej 15 tys.

S T A T Y S T Y K A

Któryś pracowity Amerykanin obliczył starannie, że ostatnia wojna kosztowała świat jeden trylion dolarów. Trylion zaś jest to cyfra, która tak wygląda: 1.000.000.000.000.000.000, czyli milion do trzeciej potęgi. Ta suma wystarczyłaby, aby każdej rodzinie żyjącej w krajach cywilizowanych sprawić sześciopokojową willę, z garażem i samochodem. Za resztę zaś pieniędzy można by w każdej gminie, liczącej ponad 5 tysięcy mieszkańców, wybudować nowoczesny szpital i piękną szkołę.

Amerykański statystyk nie dodał jednak, ile zaoszczędzono by na ludziach, którzy w tej wojnie zginęli.

GŁOS Z PRZESZŁOŚCI

„Owiele trudniej jest zorganizować pokój, niż wygrać wojnę, a owoce zwycięstwa w wojnie będą stracone, o ile pokój nie będzie dobrze zorganizowany."

Słowa te nie są bynajmniej owocem doświadczenia po dwu ostatnich wojnach, wielkich i światowych: Nr. I i II. Wypowiedział je już stary grecki filozof Arystoteles, nauczyciel i wychowawca Aleksandra Macedońskiego, żyjący w IV wieku przed narodzeniem Chrystusa.

A ktoś kiedyś twierdził, że „historia jest mistrzynią życia," że z przeszłości ludzie się uczą...

M O R A Ł Z B A J K I

Nad szarym i wezbranym Dunajem, na łące, pies gonił zająca, ale obaj nie wiedzieli, że biegną w kierunku zalanego już pola. Wnet otoczyły ich fale rzeki, a ofiara i prześladowca znaleźli się, obaj przerażeni, na małej piaszczystej wydmie pośrodku pola. Dokoła nich przewalały się z szumem bure fale. Woda podnosiła się ustawicznie, a zwierzęta posuwały się coraz wyżej. Aż przerażony pies zaczął przeraźliwie wyć. Usłyszano go na łodzi ratowniczej, która zbierała powodzian i wnet zabrano oba zwierzaki na łódź i zawieziono na bezpieczne miejsce.

Ale prasa wiedeńska cytując to wzruszające opowiadanie, pyta całkiem poważnie:

„Jak wysoko musi podejść woda, zanim *ludzie* od tych zwierząt nauczą się, że w godzinie niebezpieczeństwa trzeba się pogodzić i zjednoczyć?"

A gdy niebezpieczeństwo minie?... Bo historia nie podaje, kiedy, po wyschnięciu, pies zaczął znowu gonić zająca, czy też może zając pierwszy „zaczął," bo uciekał przed psem, nie okazawszy przez mu to należytego zaufania.

ZZA KULIS „PRAWDY"

Nawet znani, firmowi komuniści sowieccy gotowi są rewidować swe poglądy, jeżeli nie spotykają się one z uznaniem organu prasowego Partii i najpotężniejszego sowieckiego dziennika, który się nazywa „Prawda." Artykuły „Prawdy" są przeważnie bez podpisu, ale szybkość, z jaką to pismo reaguje na wszelkie zdarzenia wewnętrzne i zagraniczne oraz autorytatywne stanowisko, jakie wobec nich zajmuje, pozwalają ocenić stosowaną taktykę i domyślać się, kto stoi za rozmaitymi oświadczeniami.

Redaktorem naczelnym „Prawdy" jest Piotr Pospiełow, ale nie on jest autorem ciętych i złośliwych artykułów, których ostrze ostatnio kieruje się przeciw mocarstwom i politykom zachodnim.

Gdy w „Prawdzie" czyta się taki ustęp o min. Bewinie:

„Bevin jako figura polityczna jest zupełnym zerem. Nie ma on w ogóle własnego programu, bo jest ignorantem i człowiekiem bez zasad. Z zasady jest lokajem. Wszystko co umie, to naśladować swych panów, którym służył tyle lat i do których stał się zupełnie podobny. Przewódcy brytyjskich konserwatystów, klepią go po krzyżu, ponieważ uważają go za swego nowego Ramsaya Mac Donalda"— to wiadomo, że pisał go Zasławski.

Dawid Józefowicz Zasławski, liczący dziś 69 lat, pierwszy członek zespołu redakcyjnego „Prawdy". Artykuły jego są cytowane przez całą prasę sowiecką i przez tysiące pracowników propagandy. Ale nie zawsze był on komunistą. Pochodzi z Wilna, gdzie w młodych latach należał do żydowskiego związku socjalistycznego p.n. „Bund," który, jak wiadomo kiedyś namiętnie zwalczał bolszewików. Zasławski przez jakiś czas należał do Komitetu Centralnego „Bundu" i redagował szereg jego pism w Wilnie i Kijowie. Ale po zwycięstwie bolszewików wyparł się publicznie swych przekonań w artykule zamieszczonym w „Prawdzie" i wszedł do sztabu redakcyjnego tego dziennika, w którym z czasem wybił się na pierwsze miejsce.

Zasławski dzisiaj nie krępuje się żadnym argumentem i stworzył styl dziennikarstwa sowieckiego. Styl, którym się posługuje dziwnym językiem, o którym znawcy twierdzą, że już nie wiele w nim pozostało z literackiego języka rosyjskiego.

N U M E R Ś W I Ą T E C Z N Y

NAJBLIŻSZY NUMER „Ż Y C I A", ŚWIĄTECZNY, WYJDZIE W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI, 12 STRON. CENA 1 sh. NUMER ZAWIERA WIELE INTERESUJĄCYCH ARTYKUŁÓW I JEST BOGATO ILUSTROWANY.

SZTUKI STOSOWANE

Sowiecka agencja Tass opublikowała sprawozdanie z działalności teatrów sowieckich w roku 1947. Na tym froncie pobito wszystkie rekordy ilościowe. Samą tylko rocznicę rewolucji październikowej uczczono ni mniej ni więcej, jak 600 „premierami."

„Prawdziwy raj dla krytyków teatralnych — stwierdza paryski „Figaro" — którzy mają do oceny taką powódź nowych sztuk teatralnych. I to jakiej oceny! Większość tych sztuk teatralnych jest „poleconych" do grania teatrom na podstawie specjalnych konkursów urzędowych. Oczywiście, urzędowo polecony szanowny autor jest nienaruszalny, a jego sztuka nie może być uznana przez krytyka za to, czym przeważnie jest, to znaczy za obrzędliwy kicz.

Tass dalej precyzuje w swym sprawozdaniu:

„Tematem nowych sztuk jest walka człowieka sowieckiego z faszyzmem, jego praca w ramach planu pięcioletniego, jego zmagania się z reakcją zagraniczną i z podburzaniem do nowej wojny."

No oczywiście, a czegoż innego można się było spodziewać? Miłe muszą być te entuzjastyczne wieczory w teatrze.

Ciężko być w Rosji krytykiem, nie łatwiej autorem, ale i widzem niełatwo.

PEWNOŚĆ I ZAUFANIE

Ostatecznie wszyscy okupanci Niemiec zgodzili się, że trzeba dać Niemcom nową walutę i że ich porozumienie w tej sprawie jest koniecznym warunkiem skończenia z nieładem gospodarczym w tym kraju. Amerykanie zaproponowali więc, że znajdującą się w ich strefie Berlina drukarnię niemiecką Stadtdruckerei wyłączą w rodzaj osobnej strefy międzynarodowej, w której pod kontrolą przedstawicieli Anglii, Ameryki, Francji i Sowietów będzie się drukowało nowe banknoty niemieckie. Drukarnia ta stoi prawie na styku stref sowieckiej i amerykańskiej, nie będzie więc żadnych trudności technicznych z jej wyłączeniem.

Decyzja, aby ostatecznie wprowadzić jedną walutę w Niemczech oparła się też na wzajemnym zresztą podejrzeniu, że każde z państw okupacyjnych ma już wydrukowane na własną rękę nowe banknoty niemieckie i że chce przeprowadzić własną reformę walutową w swojej strefie okupacyjnej.

Gdy na konferencji alianckiej w Berlinie amerykański gubernator, gen. Clay, zreferował szczegóły wspólnej reformy walutowej, marszałek sowiecki, Sokołowski, uśmiechając siś, powiedział:

— Propozycje amerykańskiego gubernatora wojskowego są bardzo interesujące, ale miałem ochotę wywrócić mu wszystkie kieszenie i idę o zakład, że znaleźlibyśmy tam specjalną walutę, drukowaną przez Amerykan."

Generał Clay również z uśmiechem odpowiedział, rosyjskiemu koledze, że i on niczego innego nie spodziewałby się po rewizji kieszeni sowieckiego marszałka.

O B Y W A T E L Ś W I A T A

Taki tytuł nadaje co prawda Organizacja Narodów Zjednoczonych, ale student amerykański, Henry M. Noel, postanowił zostać sam takim obywatelem i w tym celu najpierw zrezygnował z obywatelstwa amerykańskiego, aby móc swobodnie obierać sobie miejsce zamieszkania. Decyzję te powziął w roku ubiegłym we Francji, gdzie służył w komisji wojskowej amerykańskiej. Oświadczył publicznie, że:

„Obywatelstwo mego kraju stało się dla mnie nieznośne i nie do pogodzenia z mymi osobistymi przekonaniami, ponieważ zmusza mnie ono do przyjęcia, że istnieją polityczne grupy narodowe, z których każda myśli tylko o realizowaniu swych własnych narodowych ambicyj lub o strzeżeniu swego tylko prestiżu."

Obecnie Mr Noel osiadł, jako robotnik, w Niemczech i tam pracuje w jednej z fabryk. Biorąc pod uwagę, że musi przestawać na racjach żywnościowych niemieckich i że jest pod okupacją... amerykańską — nie można mu odmówić siły przekonań.

U C Z C I W O Ś Ć

Swego czasu podawaliśmy w ŻYCIU wiadomość, za jednym z tygodników rzymskich, o niezwykłej uczciwości włoskiej rodziny Rottich w Chicago. Dziś podajemy dalsze szczegóły, bo sprawa warta uwagi: Francesco Rotti, Amerykanin włoskiego pochodzenia, był najpierw pracownikiem kolejowym, potem rzeźnikiem, aż zebrawszy mały kapitalik założył, w r. 1915, bank, w którym jego rodacy-emigranci składali swe ciężko zarobione oszczędności. Bank nazywał się Western Savings Bank i mieścił się w Chicago. Pewnego dnia jednak trzech uzbrojonych ludzi wtargnęło do banku i zrabowali całą gotówkę, 2.200 dolarów. Klienci banku na wieść o rabunku zażądali natychmiastowej wypłaty swych pieniędzy i to stało się powodem bankructwa, którego ofiarą padło wielu ludzi, którzy zawierzyli Rotti'emu. Pozostał im winien 17.856 dolarów.

Po bankructwie Rotti, który miał sześcioro dzieci powrócił do rzeźnictwa, przyrzekając wierzycielom, że ich wszystkich spłaci. Pracował wraz z całą rodziną i regularnie spłacał, poczynając od najbiedniejszych. A od r. 1939, gdy wojna rozdzieliła rodzinę, jego dorośli już synowie posyłali nawet z frontu swe oszczędności i spłacano dług dalej.

Przed kilku miesiącami spłacono ostatnią osobę i ostatnią ratę ze specjalnego funduszu rodziny Rottich, która spłatę tego długu uważała za punkt honoru rodzinnego. Razem zapłacono ponad 22.000 dolarów. Po 33 latach ostatnią ratę spłacił już brat zakonny Fracesco Rotti, który po śmierci swej żony wstąpił do Zgromadzenia Serca Braci w Melrose Prak.

JUBILEUSZ ZWIERZYŃCA

Na listach nadchodzących z Hamburga widnieje oryginalna pieczątka pocztowa: przez całą kopertę między kółeczkami datownika dostojne słonie a pod nimi napis: „100 *Jahre Hagenbecks*." Najgłośniejszy na świecie park zoologiczny obchodzi swój stuletni jubileusz.

Założył go w r. 1848 rybak Hagenbeck, wystawiając na widok publiczny żywe psy morskie. Ale już jego syn, Karol, doprowadził do tego, że nazwa Hagenbeck stała się synonimem i wzorem nowoczesnego prowadzenia wspaniałych zwierzyńców, a Hamburg stał się centralą handlu okazami. Karol Hagenbeck był członkiem honorowym ośmiu światowych akademij i towarzystw naukowych na całym świecie. Jeden z jego synów żyje do dziś.

Ale dziś ze zwierzyńca Hagenbecka zostały tylko resztki, bo z 5.000 okazów żyje 500. Naloty bombowe na Hamburg wybiły większość zwierząt. Część zwierząt znajdujących się w Szwecji została zajęta na poczet należności zamrożonych w czasie wojny w Niemczech. Inną część trzeba było przywieść do Anglii, bo zabrakło żywności dla czworonogów. Zostały marne resztki na olbrzymich polaciach rozległych ogrodów.

Dnia 5 maja ma się odbyć na tym terenie wielka wystawa zwierząt, połączona ze zjazdem dyrektorów zwierzyńców z całej Europy oraz skromna uroczystość jubileuszowa.

Huragan wojny kolejno zniszczył najpiękniejsze zwierzyńce europejskie, a więc hamburski i budapeszteński. A zaczęło się, jak wiadomo, od skromnego polskiego na Pradze w Warszawie.

„ZAFIRLLATON"

Brodaty olbrzym, Mohammed Zafrilla Chan, minister spraw zagranicznych Pakistanu reprezentuje swój kraj w Komitecie Bezpieczeństwa ONZ. w Lake Success. Na jednym z ostatnich zebrań podniósł się, zapowiedział, że przemówienie swe podzieli na dwa etapy i zaczął mówić. Mówił 3 godziny. Potem zebranie odroczono. A gdy je wznowiono, min. Zafrilla mówił dalej. Po dwu godzinach przewodniczący Holender, Van Langehove, spytał, ile też jeszcze szanownemu mówcy zostało materiału... Zafrilla wyjaśnił, że została mu tylko kwestia Kaszmiru, a jej omówienie „potrwa dłużej." Wobec tego posiedzenie odroczono na drugi dzień. Na drugi dzień znów mówił ponad godzinę.

Pewien stary redaktor sportowy, który brał udział w wielu maratonach, pentathlonach i dekatonach nazwał to wyczerpujące przemówienie „zafrillatonem."

Istnieje obawa, że znajdą się tacy, którzy zechcą punkt po punkcie odpowiadać ministrowi Zafrilli.

Prenumerata miesięczna: 3 sh. 6 d., kwartalna: 10 sh. 6d. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 5 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 8 sh. za trzykrotnie — 10 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 1 sh. zamieszczone dwukrotnie — 2 sh., trzykrotnie — 2 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji: 21 Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Adres Administracji: 12 Praed Mews, W 2, tel. PADdington 9734.

Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.